Jednota

1
1964

W NUMERZE m.in.:

Z NOWYM ROKIEM OPTYMISTYCZNIE

PRÓBY „ODRZYMIANIA" KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO

MODLITWA PAŃSKA

ZAPOMNIANA BIBLIOGRAFIA BIBLII POLSKICH

MŁODZIEŻ FRANCUSKA W POLSCE

KONFRONTACJA DOŚWIADCZEŃ

DIETRICH BONHOEFFER

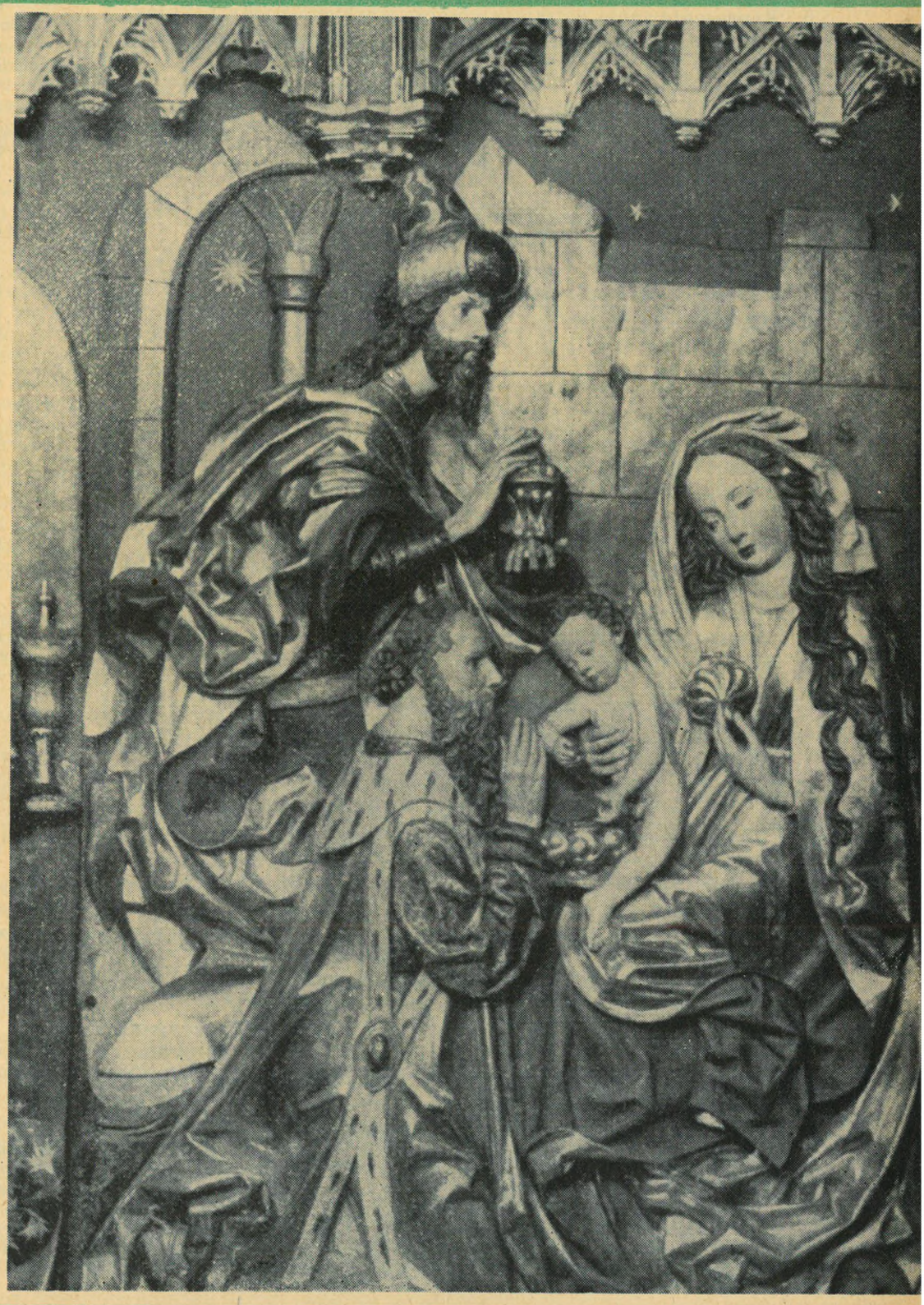

Fragment ołtarza w kościele Mariackim w Krakowie, przedstawiający „Pokłon Trzech Króli". Dzieło Wita Stwosza (1438—1533)

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

ZASADY IDEOWO-ORGANIZACYJNE POLSKIEGO ODDZIAŁU CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI POKOJOWEJ PRZY POLSKIEJ RADZIE EKUMENICZNEJ

I. Zadania i cele P.O.Ch.K.P.

1. Szerzenie idei pokojowego współistnienia pomiędzy różnymi narodami, rasami i religiami.
2. Walka o całkowite rozbrojenie i o wyeliminowanie wojny jako środka do załatwiania konfliktów.
3. Pogłębienie teologiczne podstaw pokojowej działalności Kościołów.
4. Organizowanie zjazdów i konferencji.
5. Reprezentowanie polskiego chrześcijańskiego ruchu pokojowego na konferencjach i zjazdach pokojowych w kraju i za granicą.
6. Publikowanie prac naukowych, popularnych i informacji z zakresu problematyki pokojowej.

II. Podstawy organizacyjne P.O.Ch.K.P.

1. Polski Oddział Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej jest organem polskiej Rady Ekumenicznej.
2. Zarząd Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej stanowią wydelegowani przez poszczególne Kościoły ekumeniczne duchowni, po jednym z każdego oraz jeden przedstawiciel Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej .
3. Zarząd Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej wybiera spośród siebie przewodniczącego, wiceprzewodniczącego, sekretarza, skarbnika i innych funkcjonariuszy w miarę potrzeby.
4. Wszelkie uchwały zapadają zwykłą większością głosów. Uchwały w sprawach większej wagi jak np. wydawanie oficjalnych enuncjacji, organizowanie zjazdów na skalę ogólnokrajową podlegają zatwierdzeniu przez Prezydium Polskiej Rady Ekumenicznej.
5. Kadencja Zarządu P.O.Ch.K.P. trwa 3 lata.
6. Zarząd P.O.Ch.K.P. składa sprawozdania ze swej działalności na posiedzeniach Komitetu i Plenum Rady Ekumenicznej.
7. P.O.Ch.K.P. nie posiada własnych finansów, zaś skarbnik jest jedynie łącznikiem w sprawach finansowych pomiędzy P.O.Ch.K.P. a Polską Radą Ekumeniczną.
8. Członkami stowarzyszonymi P.O.Ch.K.P. przy P.R.E. mogą być Kościoły chrześcijańskie i chrześcijańskie stowarzyszenia społeczne nie będące członkami P.R.E. lub nie mogące nimi być.
9. Członek stwarzyszony deleguje do Zarządu P.O.Ch.K.P. stałego przedstawiciela.
10. O przyjęciu stowarzyszonego członka do P.O.Ch.K.P. decyduje Komitet P.R.E., lecz na podstawie wniosku i opnii Zarządu Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej.
11. Polski Oddział Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej pracuje na bazie ideowej Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej z siedzibą w Pradze i koordynuje z nią swoją działalność.
12. P.O.Ch.K.P. może zakładać sekcje przy terenowych oddziałach Polskiej Rady Ekumenicznej.

III. Wszelkie zmiany dotyczące zasad działalności i organizacji P.O.Ch.K.P. podlegają decyzji Komitetu Wykonawczego P.R.E.

W KRÓTKU WIERSZACH

— Walne Zgromadzenie Kościołów Protestanckich we Francji zwróciło się do rządu francuskiego z gorącym apelem o zrezygnowanie z własnej „siły atomowej" i o pozytywny wkład w dzieło rozbrojenia.

*

— Komitet Wykonawczy Stowarzyszenia Przyjaciół (Kwakrzy) wypowiedział się stanowczo za „nienaruszalnością dozgonnego związku małżeńskiego, za przedślubną czystością jako wyrazami ideału chrześcijańskiego".

*

— Sekretarz generalny Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego Watson oświadczył, że misja mahometańska robi znacznie większe postępy w Afryce aniżeli chrześcijańska. Jeżeli chrześcijanie nie wykorzystają wszelkich szans, kontynent afrykański może być stracony dla Chrystusa.

*

— Subwencje państwowe dla Kościołów w Węgierskiej Republice Ludowej będą w r. 1964 utrzymane na poziomie ubiegłego roku, choć zgodnie z zawartym w r 1948 układem powinny obecnie być znacznie niższe .Z pomocy subwencji państwowych korzystają zarówno Kościoły protestanckie jak i katolicki.

*

— Fiński Kościół Ewangelicko-Luterański wypowiedział się definitywnie przeciwko ordynowaniu kobiet na proboszczów ale jednocześnie wypowiedział się za jak najszerszym wykorzystaniem absolwentek teologii w pracy kościelnej przez stworzenie specjalnego dla nich stanowiska kościelnego. Będą one nosiły tytuł „lektorek".

*

— W głównym kościele reformowanym Zurychu odbyła się latem ubiegłego roku ordynacja 12 kobiet-teologów na duchownych z prawem piastowania urzędu proboszcza. Zauważyć należy, że wszystkie od lat pełniły w Kościele zastępcze funkcje duchownych.

*

— Następny Ewangelicki „Kirchentag" odbędzie się w lecie 1965 roku w Kolonii.

*

— Władze hiszpańskie zezwoliły amerykańskiemu baptystycznemu kaznodziei w Madrycie na umieszczenie ogłoszenia na drzwiach kaplicy o terminach nabożeństw. Jest to pierwszy tego rodzaju „wypadek" w Hiszpanii.

Jednota
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK VII (XXI) Nr 1

Warszawa Styczeń 1964 r.

Z NOWYM ROKIEM OPTYMISTYCZNIE!

„Choćbym chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiem Ty jesteś ze mną; laska twoja i kij twój, te mnie cieszą."

Ps. 23, 4

Nowy Rok. Wydawać się może, że nic się nie zmieniło. Czas biegnie niezmiennie dalej, życie idzie również nadal swoim trybem. W gruncie rzeczy, gdyby nie liczenie czasu na dni, tygodnie, miesiące, lata, nie zauważylibyśmy w tym dniu nic szczególnego i niezwyklego. A jednak fakt, że dni, które biegną teraz, odliczamy jako cząstki tego czasu, który nazywa się ROK 1964, wskazuje na pewną zmianę. Umowną coprawda, ale zmianę. Weszliśmy w Nowy Rok.

Wydaje mi się — lubimy Nowy Rok. Bo lubimy zaczynać różne rzeczy od nowa, od początku. Sądzę, że nie można tego uogólniać, ale wielu ludzi tak właśnie myśli. A Nowy Rok sprawia wrażenie zapoczątkowywania czegoś nowego w naszym życiu. Jakiejś nowej cząstki naszego życia. I zawsze nam się wydaje, że ta właśnie cząstka będzie lepsza, aniżeli poprzednie. Dla nas osobiście, dla naszych rodzin, dla kręgów, w których się obracamy — przyjaciół, znajomych, towarzyszy pracy, dla Kościoła, dla zborów, dla kraju, dla świata, dla ludzkości.

Lubimy w takich chwilach wybiegać myślą naprzód, w zbliżający się czas. Chcielibyśmy przeniknąć przyszłość — i tę najbliższą i tę dalszą. Chcielibyśmy patrzeć z optymizmem w zbliżające się dni, tygodnie, miesiące... Chcielibyśmy patrzeć w przyszłość z optymizmem zarówno w sprawach współżycia między narodami, jak w odniesieniu do naszych najbardziej osobistych spraw.

Lubimy w takich chwilach, jak Nowy Rok, planować — co będziemy robić, czym się zajmować, jak życie układać. Człowiek lubi marzyć i w tych marzeniach układać najkonkretniejsze, zda się, plany. Chcielibyśmy planować z optymizmem, marzyć o przyszłości z optymizmem.

Optymizm w życiu ludzkim jest niezwykle cenną wartością. Napewno. Kto umie z optymizmem podchodzić do życia i wszelkich jego przejawów, ten posiadł bardzo dużo. Chciałoby się powiedzieć: wygrał los na loterii. Niewątpliwie więcej radości ma w życiu, częściej uśmiech gości na jego twarzy.

Ale w tym ludzkim optymiźmie, który chce we wszystkim dopatrywać się dobrych i pomyślnych stron, jest coś z szaleństwa. Dobrze to ilustruje zagadka — anegdota:

Kto to jest optymista? Optymista, to człowiek, który za ostatnie posiadane pieniądze kupuje portfel.

Jednakże pomimo tego posmaku szaleństwa,, jaki towarzyszy niekiedy optymizmowi, lepiej i łatwiej jest żyć z optymizmem.

Gdy spoglądamy w przyszłość i próbujemy przewidywać ją, to zwykle bierzemy najpierw pod uwagę realny stan naszego posiadania, a więc to, z czym wchodzimy w przyszłość.

Jeśli chodzi o sprawy i stosunki międzynarodowe, to po ostatnich wydarzeniach, które doprowadziły do dużego odprężenia ,zdaje się być uzasadnione optymistyczne spoglądanie w przyszłość. Oby tak było. Ale doświadczenia minionych kilkunastu lat uczą, że w naszym układzie stosunków politycznych, po okresach odprężenia przychodziły okresy napięcia, nieraz tak dużego, że stawaliśmy na krawędzi straszliwego kataklizmu dziejowego. Dotąd wychodziliśmy obronną ręką. Ale co dalej? Czy obecny spokój nie jest złudny? Czy nie dojdzie znowu do wzrostu napięcia? czy możemy istotnie z optymizmem patrzeć w przyszłość?

Życie nasze znajduje się niewątpliwie w orbicie spraw i stosunków międzynarodowych, które w jakiś sposób odbijają się na naszym samopoczuciu. Mobilizują nas lub zniechęcają. Ale życie nasze, to nie tylko sprawy międzynarodowe. Bardziej zaangażowani jesteśmy w naszych codziennych — osobistych, rodzinnych, zawodowych sprawach. I tu trzeba dużo optymizmu. I tu optymizm jest szczególnie pożyteczny.

Ale... ale czy wszyscy możemy być optymistami? Nie wystarczy powiedzieć: dobrze jest być optymistą, optymizm jest potrzebny i pożyteczny.

Ludzie nie przestają mieć trosk i zmartwień, które nieraz nakładają się na siebie, tworząc jakieś nieznośne brzemię czy jarzmo. Ludzie nie przestają cier-

pieć. Swiata ludzkiego nie opuszczają nieszczęścia i tragedie. Może teraz ich jest więcej, aniżeli kiedykolwiek w przeszłości. Jeśli wchodzimy w przyszłość z bagażem trosk i kłopotów, jeśli właśnie dotknęło nas nieszczęście, jeśli życie nasze jest splotem tragedii, jeśli cierpimy lub ktoś z bliskich, może najbliższych, cierpi, jeśli na to cierpienie musimy patrzeć i nic pomóc nie możemy, jeśli w naszym najbliższym otoczeniu zbliża się śmierć — jak tu być optymistą? Jeśli kobieta ma w domu męża pijaka, który przepija wszystko, awanturuje się, maltretuje ją i dzieci, jeśli ona nie widzi możliwości zmiany na lepsze — jakże może być w takiej sytuacji optymistką? Jeśli rodzice widzą, że dziecko ich schodzi na manowce — okłamuje, oszukuje, obraca się w złym środowisku, jeśli zanosi się na to, że upadnie na dno, a żadne sposoby przeciwstawienia się temu, zda się, nie skutkują — jakże oni mogą być optymistami?

I tak możnaby mnożyć podobnego rodzaju sytuacje. I pytać się: gdzież tu miejsce na optymizm?

Istotnie brak tu miejsca na zwykły, ludzki optymizm, na to spoglądanie na wszystko przez „różowe okulary".

A jednak... a jednak można być i w takiej sytuacji optymistą. Można nawet na zbliżającą się śmierć patrzeć optymistycznie. Bo jest jeszcze chrześcijański optymizm, który wyraża się pewnością: wszystko w ręku Boga i ja w rękach Boga. O tym mówi psalmista: „choćbym chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiem Ty jesteś ze mną".

Taki optymizm jest zupełnie obcy niewierze. To sprawa żywej, głębokiej, radosnej, optymistycznej wiary.

Pamiętam dobrze z mego dzieciństwa taką oto sytuację. Było to we wrześniu 1939 roku. Wraz z szefostwem ratowniczo-sanitarnym z Poznania, gdzie byłem wówczas łącznikiem, zostałem ewakuowany i znalazłem się po dłuższych tarapatach na kresach wschodnich. 13-letni harcerz — szedłem kiedyś ze starszym nieco, może 16-letnim kolegą-licealistą po zakupy dla naszej grupy. Znajdowaliśmy się właśnie w pobliżu torów kolejowych, na których stał pociąg towarowy z transportem wojskowym, gdy nadleciała eskadra niemieckich Heincklów i zaczęła bombardować pociąg. Rzuciliśmy się do rowu. Spoglądałem w górę i obserwowałem — pamiętam — spokojnie nad latujące samoloty, a potem całe sznury bomb z nich wyrzucanych. Widziałem, że lecą nie na nas, wydawało mi się, że padną w dostatecznie dużej odległości od nas. I mimo, że ziemia się trzęsła pod nami, mimo, że nieopodal padały odłamki bomb, pocieszałem starszego kolegę: bomby nie na nas lecą, daleko od nas upadną.

To był mój optymizm. Bardzo dużo posiadałem przez ten optymizm. Ale cóż by się stało z całym tym optymizmem, gdyby choć jeden z odłamków, które niedaleko nas padały, ugodził mnie i ciężko ranił? Gdybym musiał leżeć ranny i może nadaremnie oczekiwać pomocy lekarskiej? Gdybym może umierał — 13-letnie dziecko?

Nie umiałem wówczas patrzeć na życie tak, jak to wyraża psalm: „choćbym chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiem Ty jesteś ze mną". Taki optymizm jest nieocenionym skarbem.

„Albowiem Ty jesteś ze mną!" — ten optymizm nie kończy się w chwili nieszczęścia, czy tragedii, a nawet w obliczu nadchodzącej nieuchronnie śmierci. Ten optymizm nie kończy się, gdy uciska brzemię trosk, zmartwień i kłopotów. Ten optymizm nadaje szczególną wartość i szczególny sens naszemu życiu. Ten optymizm pozwala nam w zupełnie odmienny sposób, niż to normalnie się czyni, patrzeć na życie i oczekiwać przyszłości, niezależnie od tego, co ona przyniesie.

Ale ten i taki optymizm nie przychodzi do nas sam przez się. My ten optymizm możemy pozyskać, możemy nim zostać obdarowani wraz z darem żywej, gorącej, radosnej wiary, gdy „złożymy na Pana nasze troski", albowiem wiedzmy, że „On ma o nas staranie". Ten optymizm może stać się naszą cząstką, gdy „spuścimy na Pana drogę naszą i zaufamy Mu, On bowiem wszystko uczyni".

To jest optymizm Chrystusowy. Chrystusowy nie tylko dlatego, że Chrystus go posiadł — „nie jestem sam, bo Ojciec jest ze mną", ale i dlatego, że Chrystus nam tego optymizmu udziela — „to wam powiedziałem, abyście we mnie pokój mieli". (Jan 16,32.33).

Tego optymizmu szukajmy i z takim optymizmem idźmy w Nowy, 1964 Rok.

SŁOWA PROROKA IZAJASZA, SYNA AMOSOWEGO:

„I stanie się w ostateczne dni, że będzie przygotowana góra domu Pańskiego na wierzchu gór, i wywyższy się nad pagórkami, a zbieżą się do niej wszystkie narody. I pójdzie wiele ludzi mówiąc: Pójdźcie a wstąpmy na górę Pańską, do domu Boga Jakubowego, a będzie nas uczył dróg swoich, i będziemy chodzili ścieżkami jego; albowiem z Syonu wyjdzie zakon, a słowo Pańskie z Jeruzalemu.

I będzie sądził między narodami, a będzie karał wiele ludzi. **I przekują miecze swe na lemiesze, a włócznie swe na sierpy; nie podniesie naród przeciw narodowi miecza, ani się nie będzie ćwiczyć do bitwy. Domie Jakubowy! pójdźcie, a chodźmy w światłości Pańskiej."**

Izaj. 2, 1-5

Ks. Dr KAROL KOTULA

PRÓBY „ODRZYMIANIA" KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO

1. WPŁYW RZYMU NA KSZTAŁTOWANIE SIĘ KOŚCIOŁA RZYMSKO-KATOLICKIEGO

Któż znający trochę dzieje świata i Kościoła chrześcijańskiego nie musiał zauważyć ścisłej łączności pomiędzy Rzymem a Kościołem rzymsko-katolickim? W początkach swego rozwoju zostawał Kościół chrześcijański w Rzymie i okolicy pod urokiem i wpływem wiecznego miasta i stolicy świata, jaką Rzym był przez całe wieki; później, kiedy już Kościół urósł, spotężniał i zawładnął ówczesnym zachodnim światem, zaczął odwrotnie wyciskać swoje znamię na wiecznym mieście i nadawać mu swój wygląd i charakter. Jeżeli chodzi o początki Kościoła, to nie Kościół uczynił Rzym Rzymem, to jest tym, czym Rzym był przez wieki i jest w świecie po dzień dzisiejszy, lecz Rzym uczynił w znacznej mierze Kościół tym, czym był przez wieki i czym jest aż do dzisiejszych czasów. Wpływ Rzymu na kształtowanie sie Kościoła rzym. kat., jego ustrój, charakter, a nawet na naukę i pobożność jest wyraźny. Nieraz już o tym pisano. Ostatnio przypomniał o tej zależności prof. dr Hendrik Berkhof (Holandia) w artykule opublikowanym w „Materialdienst des Konfessionskundlichen Instituts" 1961, 3/4 p.t. „Miasto Rzym i przyszłość Kościoła".

Jak doszło do tej zależności? Przede wszystkim Rzym wpłynął w znacznej mierze na powstanie papiestwa. Idea papiestwa jako środka władzy nad całym Kościołem chrześcijańskim kształtowała się na idei Rzymu jako stolicy świata. Oczywiście tradycja, że w Rzymie żyli, działali i zginęli męczeńską śmiercią apostołowie Piotr i Paweł, odegrała poważną rolę. Ale nie decydującą. Przecież miasta Jerozolima, Antiochia, Efez miałyby nie mniejsze prawo do tego, żeby być stolicą chrześcijaństwa. Wyraźnym dowodem wpływu Rzymu na kształtowanie się papiestwa jest fakt, że wśród kilku patriarchów, których ośrodkiem były siedziby apostolskie, wybiły się na pierwsze miejsce patriarchaty rzymski i konstantynopolitański, których ośrodkami były dwie stolice państwa rzymskiego, i to mimo to, że w Konstantynopolu nigdy żaden apostoł nie przebywał.

Na wzrost władzy biskupów rzymskich wpłynęły także inne jeszcze czynniki, przeważnie bynajmniej nie duchowej i religijnej natury. Najprzód bogate fundacje i darowizny, przede wszystkim ze strony cesarzy zachodnio-rzymskich, dzięki którym wzrosła niezwykle świetność, bogactwo i władza rzymskich biskupów. Potem szczęśliwy fakt, że po upadku cesarstwa zachodnio-rzymskiego na biskupów rzymskich jako przedstawicieli najsilniejszej instytucji na zachodzie przeszła aureola i blask dawnych rzymskich cesarzy, tak że powszechnie uważano ich za spadkobierców i niejako następców cesarzy, zwłaszcza gdy w powstałym po upadku cesarstwa zamęcie dziejowym biskupi rzymscy stali się ostoją porządku i ochroną resztek kultury rzymskiej w powodzi najazdu plemion germańskich. Także mądrość i dyplomatyczna wyższość rzymskich biskupów nad innymi, zwłaszcza w sporach dogmatycznych w Kościele, przyczyniły się do wzrostu ich autorytetu. Tak powoli biskupi rzymscy wyrastali na papieży.

Wszystko to nie mogło pozostać bez wpływu na Kościół, jego organizację, charakter i ducha. Znalazło to wyraz w wzrastającym ciągle dążeniu papieży do panowania i władzy nie tylko nad całym Kościołem, ale i nad światem, czego najjaskrawszym objawem było powstanie państwa kościelnego, trwającego w miniaturze po dzień dzisiejszy, i w przeroście polityki i dyplomacji nie mających nic wspólnego z religią, owszem będących bardzo często wprost zaprzeczeniem prawd ewangelicznych. Kościół nabierał przez to coraz więcej charakteru świeckiego państwa a nie chrześcijańskiego Kościoła. Dalszym wyrazem tego wpływu było lubowanie się papieży w przepychu i wznoszeniu wspaniałych kościołów i pałaców na wzór starożytnych rzymskich budowli, oraz w ich upodobaniach w kulturze i sztuce, co u niejednego z papieży górowało nad zainteresowaniami religijnymi i kościelnymi. Wpływ starożytnego Rzymu zaznaczył się także w tradycyjnej sztuce rządzenia, którą po rzymskich władcach odziedziczyli papieże i kardynałowie, pochodzący przeważnie z starych patrycjuszowskich rodów rzymskich. Tym się w znacznej mierze tłumaczy fakt, że Watykan ma najsprawniejszą w świecie organizację i najsprężyściej działającą administrację i dyplomację. Ale ten wpływ Rzymu sięgał jeszcze dalej. Bogactwo i wspaniałość kultu były mimowolnym następstwem i odblaskiem wspaniałego pogańskiego kultu starożytnego Rzymu. Przepych i blask stroju papieża i ceremoniału towarzyszącego jego wystąpieniom to wierne odbicie blasku i majestatu rzymskiego najwyższego kapłana (pontifex maximus). Również kształtowanie się i rozwój kultu świętych jest reminiscencją i dziedzictwem kultu niezliczonych bogów rzymskich. Wyraźną także reminiscencją starożytnego Rzymu jest język łaciński w kulcie Kościoła panującego jak niegdyś był urzędowym językiem całego orbis terrarum —imperium rzymskiego. Gdyby chcieć prześledzić wszystkie charakterystyczne cechy ustroju, nauki, kultu i pobożności rzymsko-katolickiego Kościoła, można by dopatrzyć się jeszcze dalszych wpływów Rzymu, jego kultury, tradycji i ducha. To wszystko przyczyniło się w swoim czasie do niesłychanego zeświecczenia, upadku i zepsucia Kościoła w głowie i członkach.

2. PIERWSZA PRÓBA. HADRIAN VI

Czy tego nie widziano? Czy nie odczuwano zgubnych dla Kościoła skutków tego ulegania Kościoła wpływom Rzymu? Widziało to wielu ludzi i ubolewało nad tym. Widział to Bernard z Clairvaux, który napisał do papieża Eugeniusza III: „Papież nie może być równocześnie następcą Konstantyna i następcą Piotra, nie może łączyć w sobie pełnej władzy duchowej i świeckiej. Jeżeli papieże chcą obie skupić w swym ręku, utracą jedną i drugą". Widział to Franciszek z Asyżu, który właśnie dlatego, że upatrywał w bogactwie i przepychu Kościoła przyczynę jego duchowego upadku, wybrał drogę bezwzględnego ubóstwa. Widziały to wszystkie ruchy reformacyjne od Piotra Waldusa aż do Lutra i Kalwina. Ale „odrzymienie" Kościoła musiałoby wyjść z Rzymu samego a przed tym bronili się wszyscy papieże i kuria rzymska reprezentowana prawie wyłącznie przez ludzi pochodzących z Rzymu lub Italii. Znalazł się jednak papież, który podjął próbę oczyszczenia Kościoła i uwolnienia go od wpływu i tradycji rzymskiej i najgorszych rzymskich naleciałości. Był to Hadrian VI.

Hadrian nie pochodził z Rzymu lub Italii, jak jego poprzednicy, lecz z Holandii. Urodzony w Utrechcie w

r. 1459, wychowany w szkole braci wspólnego pożycia, bractwa zasadniczo świeckiego, pielęgnującego głęboka mistyczną religijność, już stamtąd wyniósł upodobanie w pobożności i świątobliwości życia i wstręt do rozwiązłości i zepsucia moralnego, panującego w Kościele. Hadrian był poważnym i głębokim uczonym i autorem poważnych prac teologicznych. Zajmował różne stanowiska od profesora uniwersytetu w Leodium (Liege w Belgii) i wychowawcy cesarza Karola V aż do biskupa w Tortozie w Hiszpanii, inkwizytora w Aragonii i namiestnika cesarskiego w Hiszpanii z ramienia Karola V. Papież Leon X. mianował go kardynałem w r. 1517. Po śmierci PiusaX. wybrano go dla jego uczoności, głębokiej pobożności i bogobojnego obcowania prawie jednomyślnie papieżem w r. 1522.

Hadrian był człowiekiem świętobliwym, poważnym, surowym dla siebie i drugich i na stanowiskach, które zajmował, pragnął wszędzie ukrócić rozwiązłość obyczajów i moralne zepsucie podwładnego mu kleru, lecz wszędzie natrafiał na zdecydowany opór. W dziedzinie nauki kościelnej i dogmatów był nieustępliwy, czemu dał wyraz jako inkwizytor w Aragonii. Dlatego też odnosił się niezwykle wrogo do Lutra i jego poczynań, a jako papież w breve skierowanym do Fryderyka Mądrego, elektora saskiego nie miał dość słów potępienia dla Lutra jako heretyka. Ale stojąc na stanowisku, że w dziedzinie nauki i dogmatów Kościoła nie może być mowy o zmianie i ustępstwach, uważał jednak, że w dziedzinie prawa kościelnego i karności kościelnej konieczne są reformy, że trzeba skończyć wreszcie z symonią i innymi nadużyciami, że odpusty należy udzielać tylko prawdziwie pokutującym i w ogóle powinno się usunąć najjaskrawsze objawy zepsucia i zła w Kościele. Ale kolegium kardynałów nie chciało o tym ani słyszeć i zamierzeniom jego oparło się kategorycznie, motywując to tym, że to uwłacza godności papieża, żeby robić ustępstwa z powodu żądań heretyka. Musiał więc Hadrian zrezygnować ze swych reformatorskich zamierzeń, oświadczając z boleścią, że stanowisko papieża jest godne pożałowania, skoro nie ma nawet tej wolności, żeby przeprowadzić to, co uważa za dobre, potrzebne i zbawienne.

Pomimo wszystkich nieprzyjaznych sądów tak ze strony katolickiej, szczególnie tych, dla których wszelka myśl, że Kościół zbłądził i potrzebuje reformy, była wtedy i w czasach późniejszych zgorszeniem, jak ze strony protestantów, którzy się czuli dotknięci jego stanowczym potępieniem ruchu reformacyjnego i niesłusznie jemu — zasiadał przecież tylko niespełna 2 lata na stolicy apostolskiej — przypisywali winę za niepowodzenie załagodzenia rozbicia Kościoła, obiektywny sąd musi uznać, „że papież Hadrian VI. był jedną z najszlachetniejszych postaci na stolicy Piotra, mężem najczystszej, tylko dobro Kościoła mającej na celu woli, który z największą sumiennością wybierał środki służące według jego przekonania temu świętemu celowi, i pożałowania godną ofiarą swego o wieleniżej od niego stojącego, chciwego i przekupnego otoczenia". (R. Zöpffel).

3. DRUGA PRÓBA. JAN XXIII

Po śmierci Hadriana VI. strzeżono sie starannie wyboru pavieża nierzymskiego lub nieitalskiego pochodzenia. Następcy jego byli Włochami i kroczyli drogami swych poprzedników. Wrócił dawny przepych dworu papieskiego, bogactwo i świetność ku wielkiemu zadowoleniu Rzymu. Wprawdzie sobór trydencki usunął niejedno z nadużyć i najjaskrawszych objawów zepsucia, ale Reformację potępił, potwierdził i ustalił na nowo średniowieczną naukę Kościoła, uznał tradycję Kościoła za miarodajną na równi z Pismem Św., umocnił i obwarował jeszcze więcej stanowisko papieża w Kościele i w ten sposób uniemożliwił na przyszłość wszelką myśl o reformie Kościoła. Duch starożytnego Rzymu zwyciężył.

Lecz świadomość potrzeby reformy przez przeciwreformację przytłumiona zaczęła w ostatnich czasach budzić się na nowo. Znalazło to wyraz w pilniejszym zajmowaniu się Pismem Św. i zalecaniu czytania Pisma, w coraz większym rozumieniu znaczenia kazania w nabożeństwie, w odczuwaniu potrzeby stosowania języków narodowych w nabożeństwie zamiast łaciny, w wciąganiu laików do pracy w Kościele. Te dążeniu powstające przede wszystkim w Kościele poza Italią doszły niespodziewanie do głosu w papieżu Janie XXIII. Po śmierci Piusa XII., który stał twardo na tradycyjnym rzymskim stanowisku, owszem to stanowisko jeszcze utwierdził, ważyły się losy wyboru papieża pomiędzy kandydatami włoskimi a przedstawicielami innych narodów. Wybrany znowu Włoch kardynał Roncalli. Ale ten właśnie Włoch zgotował całemu chrześcijaństwu prawdziwą niespodziankę, wstępując od razu w ślady Hadriana VI. Znalazło to wyraz w jego prostym nie krępującym się przepisami ceremoniału postępowaniu, w zupełnej zmianie atmosfery w stosunku do innych wyznań i Kościołów, w uznaniu, że w Kościele trzeba pootwierać okna i że pewne reformy są konieczne, przede wszystkim zaś w zapowiedzi zwołania soboru z myślą o jedności Kościoła, zaproszeniu przedstawicieli innych Kościołów jako obserwatorów, a także w humanitarnym podejściu do różnych problemów dzisiejszej ludzkości, w innym nastawieniu szczególnie w przeciwieństwie do swego poprzednika, do wschodniego świata oraz w silnym poparciu idei pokoju, zwłaszcza w encyklice. „Pacem in terris". Pierwszy to raz w dziejach Kościoła zwrócił się papież nie tylko do kleru biskupów, duchownych i wiernych, ale do wszystkich ludzi dobrej woli bez różnicy wyznania, wiary i światopoglądowych przekonań.

Nie znaczy to, żeby już wszystko się zmieniło, żeby Kościół rzymsko-katolicki przestał być sobą, ale to pewne, że pierwszy krok został uczyniony. „Jan XXIII. zapoczątkował ton, którego od stuleci w Rzymie nie słyszano". (Skydsgaard).

Jakie były istotne i dalsze jeszcze zamierzenia Jana XXIII, i ile z nich zostało stłumionych przez kurię, jak niejedno z zamierzeń Hadriana VI., tego się świat nigdy nie dowie.

Jaki będzie dalszy rozwój nie wiadomo. To zależy od nowego papieża i od dalszego przebiegu soboru, którego całe chrześcijaństwo oczekuje z zapartym tchem. Słusznie jednak można oczekiwać, że to, co się stało, już się cofnąć nie da, że rozpoczęte „odrzymianie" Kościoła będzie miało ciąg dalszy.

Na to czekamy wszyscy i czeka całe nierzymskie chrześcijaństwo. Bo właśnie ten duch Rzymu i pochodzące stąd naleciałości w ustroju Kościoła, w nauce, kulcie i pobożności są główną przeszkodą na drodze do jedności Kościoła.

STAŁA PRENUMERATA

zapewni ci regularną dostawę „JEDNOTY" do domu

TEOFIL SPÖRRI

MODLITWA PAŃSKA

Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego...

Ostatnia prośba Modlitwy Pańskiej jest najtrudniejsza — trudna do zrozumienia, przejmująca zgrozą. Wprowadza nas w najciemniejsze zaułki życia. Jeśli pierwsze arzy prośby objawiły, jak się Bóg do nas zbliża, to trzy ostatnie wykazują, jak ludzki opór utrudnia to zbliżenie: dzisiejszymi trudnościami, dawnymi winami, grożącymi pokusami.

Ostatnia prośba stawia nas w obliczu przyszłości, tego, co przyjdzie, co nas czeka, co trzeba robić.

Zazwyczaj wyobrażamy sobie zasięg tej prośby zbyt ciasno. Myślimy o różnych ciężkich pokusach przede wszystkim cielesnych. I odgradzamy się od głębi tej prośby. Jeśli ją chcemy zrozumieć, musimy ją rozpatrywać jako cząstkę całej Modlitwy Pańskiej, jako ogniwo w ruchu nadchodzącego Królestwa Bożego.

Pokusą jest wszystko, co ruchowi nadchodzącego Królestwa nadaje fałszywy kierunek.

Pokusą może być zbyt silne przywiązanie do świata lub też za małe związanie z światem.

Pokusą może być za wielka miłość — lub za mała miłość.

Pokusą może być nadmiar wyobraźni i brak wyobraźni.

Pokusą może być nadmierna cielesność, bezbrzeżne uczucie, przerost uduchowienia.

Pokusą jest, gdy Słowo nie staje się ciałem, pokusą jest stan, kiedy w ciele nie ma ani śladu ducha Słowa.

Istnieją tysiące odchyleń od linii życia.

Kalwin powiedział, że prośba ta jest prośbą o Ducha Swiętego; aby tego dowieść zastosował dziwne rozumowanie: powiedział, że „grozi nam niebezpieczna pewność siebie, z której wynika zarozumiałość — lub też równie niebezpieczny brak zaufania, prowadzący do małoduszności. Tylko Duch Święty może nam pomóc przejść tę ciężką drogę po wąskiej krawędzi pomiędzy dwoma przepaściami.

Teolodzy mówią, że Modlitwa Pańska opiera się na dawnych modlitwach izraelskich. Otóż jest taka modlitwa wieczorna żydowska, przypominająca naszą prośbę: „Panie, nie dopuść, byśmy wpadli w rękę pokusy." Pokusą nie jest więc nasze pożądanie, pożądanie wzroku, ciała, nasza pycha, lecz to, że lekkomyślnie usuwamy się spod opieki ręki Bożej.

To wprowadza nas jeszcze głębiej: uderza nas w naszej prośbie jej forma: „Nie wwódź nas..." Jak gdyby nas Bóg sam wwodził w pokusę. Jakub broni się energicznie przeciw takiemu pojmowaniu, pisząc w swym liście: „Niech nikt, będąc kuszony nie mówi: Bóg mię kusi; bo Bóg nie może być kuszony w złem, i sam nie kusi nikogo."

A jednak jest w tym ręka Boża. Prawdziwa pokusa może pochodzić jedynie od spraw Boskich, bo cóż innego mogło by nas kusić? A wszak ten, kto jest Bogu najbliższym, ma największe pokusy.

Jaki jest najgłębszy sens pokusy, wskazuje kuszenie samego Chrystusa. Pierwsza pokusa to ta, by zamienić kamienie w chleb. Pościł czterdzieści dni, jest głodny. Czuje w sobie cudowną, Boską moc. Dlaczego nie zamienić kamieni w chleb? Pomógł by wtedy wszystkim, którzy cierpią głód na świecie. Cóż za widok! Ale jak odpowiada Jezus? „Nie samym chlebem będzie żyć człowiek, ale każdym słowem, wychodzącym z ust Bożych." Na czym polegała pokusa? Na tym, że patrząc na potrzebę własną i potrzebę innych miał użyć jako magię swą moc Syna Bożego, by tę potrzebę zaspokoić. A co wstrzymało Go od pokusy? To, że spojrzał na początek wszech rzeczy. Tylko Bóg może uczynić zadość potrzebie. Nie ma krótszej ani innej drogi. Prawdziwą pomocą jest przyjście na ziemię Królestwa Bożego, Królestwa sprawiedliwości i pokoju, a my powinniśmy każdej chwili i każdą myślą czynić, co do nas należy, aby nadeszło.

Drugą pokusą było według Łukasza, że „powiódł Go diabeł na górę wysoką, i pokazał Mu wszystkie królestwa świata i rzekł Mu: „Dam ci wszelką moc i sławę ich. Bo mi jest dana, a komu chcę, daję ją. Jeśli więc ty oddasz mi pokłon, twoim będzie wszystko." Znów spojrzenie Jego skierowano na świat, tym razem na potęgę świata. Że trzeba mieć potęgę, by coś przeprowadzić, czegoś dokonać, a potęga jest zawsze kuszeniem do złego, na tym polega tragizm świata. To jest wielka pokusa polityki. Niejeden pomyślał już w głębi serca: „Gdybym miał władzę, to zrobiłbym porządek na świecie." Jak wielu tak zaczęło: W naszych czasach dobitnie poznaliśmy, do czego może doprowadzić potęga, i jak się wpada w sidła dibelskie, choćby się zaczynało z dobrą wolą. Co odpowiada Jezus kusicielowi? „Napisano: Panu Bogu twemu pokłon oddawać i Jemu samemu służyć będziesz." Nie ma kompromisu. Nie można służyć dwom panom:: Bogu i mamonie.

Lecz teraz przychodzi najsubtelniejsza pokusa. Djabeł prowadzi Jezusa na miejsce święte, a ponieważ Jezus odpowiadał zawsze słowami Pisma Świętego, więc tym razem i on się nimi posługuje. „Jeśliś jest Syn Boży, rzuć się stąd na dół, albowiem napisano: Aniołom swoim przykażę o tobie, aby cię strzegli, i na rękach nosić cię będą, abyś nie obraził o kamień nogi swojej."

Tu pokusa była umiejętnie ukryta. Polegała na tym, że się wprawdzie oczekuje pomocy Bożej i polega na Jego Słowie, ale że się w gruncie rzeczy chce zrobić wrażenie na bliźnich. Jakiż by to dało Jezusowi prestiż w oczach pobożnych ludzi na podwórcu świątyni, gdyby sfrunął niesiony przez anioły, gdyby w tak widoczny sposób przezwyciężył ciężar ciała siłami duchowymi! Pokazać siły duchowe — co za subtelna pokusa! Na tym polu tak często próbujemy oczarować, robić wrażenie — w najlepszych zamiarach. Gdy nas Bóg uwolni od jakiejś ciężkiej troski, gdy nas wyrywa z jakiejś biedy, to musimy opowiadać pełni radości i wdzięczności, co wielkiego dla nas uczynił. Ale potem niepostrzerzenie przychodzi chwila, gdy naszego najświętszego doświadczenia używamy, by robić wrażenie, by coś osiągnąć — i nagle z opowiadania o łasce Bożej robi się ludzka propaganda. Jak odpowiada Jezus na podszepty kusiciela? „Powiedziano: Nie będziesz kusił Pana, Boga twego." Oto najgłębsze źródło pokusy. Najniebezpieczniejszą pokusą jest kuszenie Boga, nadużywanie Bożej mocy, próba, by się stać Bogu równym.

Pokusa polega na tym, że się kieruje wody, pochodzące od Boga, na własny młyn i zatrzymuje je u siebie. Pokusa prowadzi zawsze na bezdroże. „Zle czyni się zawsze tylko w ukryciu", mówi Claudel, „nie grzeszy się w katedrze."

W jaki sposób przezwyciężył Jezus pokusy? W ten sposób, że brał udział w najszerzej pojętym ruchu Królestwa Bożego. Że zwyciężał zło dobrem. Pokusą zwalczyć najlepiej uprzytomniając sobie od razu jej płytkość, jej złudny ciężar. Czasem śmiech

jest najlepszym lekarstwem: Działa wyzwalająco, pozwala wrócić do równowagi. Zwalczyć pokusę znaczy? Odnowić łączność z Bogiem. Staje się to jeszcze jaśniejsze dzięki zakończeniu tej prośby:

„ALE NAS ZBAW OD ZŁEGO."

Od złego nie możemy sami się wybawić. Może dokonać tego jedynie Bóg.

Wszelkie demoniczne moce świata, wszelkie nasze własne kompleksy nie mogą nam szkodzić, dopóki jesteśmy połączeni z Bogiem. Lecz zaledwie oderwiemy się od Niego, wpadamy w ręce demonów. A wtedy zło stanie się okropną mocą.

Zło — to nie tylko nasza słabość, ale i to, co z tej naszej słabości zrobią otaczające nas złe moce. Pierwszy krok robimy jeszcze sami, ale potem zaczynamy się ślizgać, i wtedy nic nas już nie zatrzyma, aż rozbici wpadniemy w przepaść. Przepaścią może być wielki grzech, czy też zaślepienie, lub jeszcze niebezpieczniejsze zniechęcenie, zmęczenie, przekora, rozpacz.

Ale tu doświadczamy największego cudu Bożego. W każdym głębszym upadku widzi się jeszcze niżej Chrystusa, rozkładającego ramiona, aby upadającego objąć i uratować.

Kto tak z głębokości widzi ową linię przyjścia Królestwa, schodzącego z góry na dół, w którym nam się wszędzie objawia miłość Boża w coraz to nowej postaci, ten zawoła wdzięcznym sercem:

Albowiem Twoje jest Królestwo,
Twoja Moc i Chwała na wieki wieków.

A M E N.

Tłum. A. Sz.

ZAPOMNIANA BIBLIOGRAFIA BIBLII POLSKICH I JEJ AUTOR

Wiek XIX w Polsce zaznaczył się wielkim rozwojem bibliografii. Korzenie tego rozwoju miały charakter patriotyczny. Naród, który stracił swój byt niepodległy, pragnął czy wręcz musiał dowodzić swego samodzielnego istnienia na polu wszelkiej twórczości umysłowej i kulturalnej. Aby to osiągnąć, trzeba było ocalić od zapomnienia zabytki kultury narodowej — dzieła sztuk plastycznych, księgi, rękopisy, pamiątki historyczne. Był przeto wiek XIX u nas, a szczególnie jego pierwsza połowa, okresem kolekcjonerstwa: tego czasu sięgają początki muzealnictwa polskiego, ze zbiorami Czartoryskich w Puławach i Krakowie, Działyńskich w Kórniku, i in. W tymże okresie powstały bogate biblioteki, które stały się skarbnicami dawnego piśmiennictwa polskiego, jak biblioteki Ossolińskich, Raczyńskich, Świdzińskiego; istniało też wiele kolekcji mniejszych, prywatnych, kryjących wszakże częstokroć niezwykle cenne skarby w postaci zabytkowych ksiąg i rękopisów.

Ewidencjonowanie tych zbiorów rychło pozwoliło się przekonać, że polska produkcja piśmiennicza jest bardzo bogata. Stąd był krok tylko do ambitniejszych zamierzeń bibliograficznych, które by udowodniły obcym wielkości dorobku kulturalnego narodu polskiego.

Już wiek XVIII zapisał na swoim koncie wartościowe zestawienia bibliograficzne Załuskiego, Janockiego i in. W wieku XIX — Historia literatury polskiej Bentkowskiego, opracowana właściwie sposobem bibliograficznym, uświadomiła potrzebę jakiegoś kompletnego, narodowego rejestru piśmiennictwa; zapotrzebowanie to zostało spełnione częściowo przez *Obraz bibliograficzny* Adama Jochera, prawdziwym zaś i pełnym jego zrealizowaniem stała się pomnikowa *Bibliografia polska* Karola Estreichera. Obok tych ważnych bibliografii, wiek XIX dostarczył szereg zestawień specjalnych, bieżących przeglądów bibliograficznych i rozpraw teoretycznych z tego zakresu.

Do tego rodzaju bibliografii specjalnych, obierających sobie za cel jakiś wybrany rodzaj literatury, należy także bibliografia Biblii polskich. Można o niej powiedzieć, że jest to pozycja właściwie nieznana bądź zapomiana w polskiej bibliografii. Tłumaczy się to tym, iż praca ta nie została nigdy wydana drukiem, że pozostała w rekopisie i do tego poza granicami naszego kraju. Warto może o niej przypomnieć w czterechsetnym pierwszym roku Biblii Brzeskiej.

Naprzód przypatrzmy się osobie autora. Hipolit Skimborowicz (1815—1880) był znanym w swoim czasie literatem, dziennikarzem, wydawcą, bibliotekarzem i bibliografem. Wychowanek wileńskich akademii — medycznej i duchownej, tych reliktów Uniwersytetu Wileńskiego, miał możność jeszcze dostać się pod wpływ dawnej profesury, nauczycieli i wychowawców pokolenia Mickiewicza, owych filomatów i filaretów litewskiej stolicy. W dwudziestym czwartym roku życia przybył do Warszawy, by odtąd już do śmierci odgrywać tu dość znaczną rolę w życiu kulturalnym.

Zrazu dał się poznać jako dziennikarz i wydawca. Od r. 1840 wydawał czasopismo Piśmiennictwo Krajowe, w latach 1840—1842 Przegląd Warszawski, zaś od 1842 *Przegląd Naukowy*. Współwydawcą i duszą *Przeglądu Naukowego*, tego obok *Biblioteki Warszawskiej* niezwykle zasłużonego pisma, był Edward Dembowski, przywódca rewolucji krakowskiej 1846,

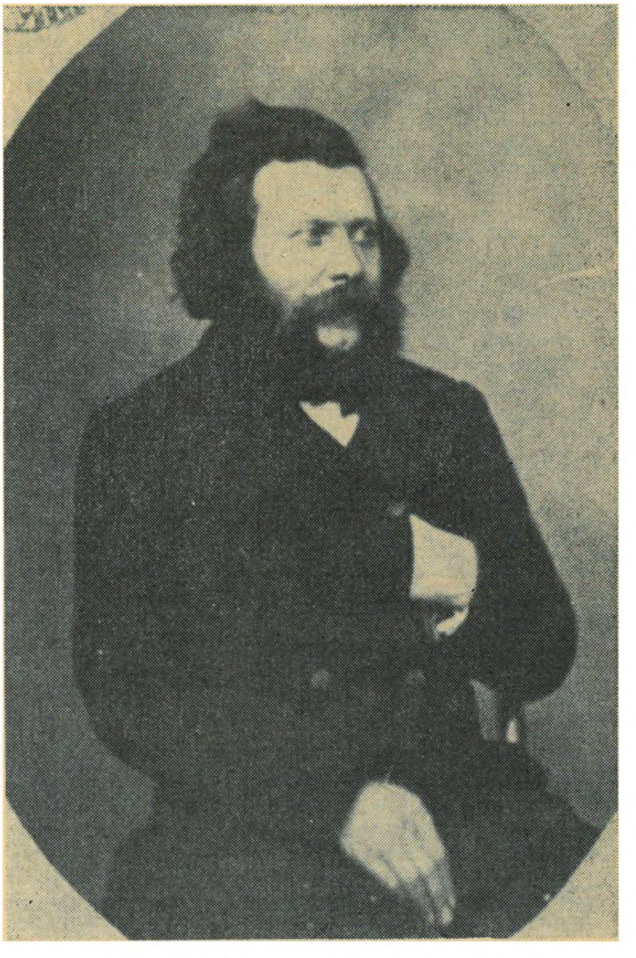

Hipolit Skimborowicz (1815—1880)

padły od kul austriackich na Podgórzu pod Krakowem, w tymże roku.

Wespół ze swą małżonką, Anną z Sokołowskich, był Skimborowicz twórcą salonu warszawskiego, w którym gromadziły się entuzjastki i entuzjaści; na spotkaniach, pod jego dachem, przewijali się poeci i artyści cyganerii warszawskiej, obok Wolskiego, Filleborna, R. Zmorskiego — Ludwik i Cyprian Norwidowie i pierwsze emancypantki polskie z Narcyzą Żmichowską na czele. To w atmosferze salonu Skimborowiczów powstała jej naprawdę wielka powieść *Poganka;* temu to salonowi poświęciła Gabryella (pod takim pseudonimem występowała Żmichowska) ów Wstępny obrazek, zamieszczony w II wydaniu *Poganki,* której pierwsza edycja była drukowana w wspomnianym *Przeglądzie Naukowym:*

„Jaki to był prześliczny ów kominek, cośmy go kilka lat temu gronem dobrych znajomych w domu Emilki obsiadali, codzień prawie, przez całe, długie, jesienne i zimowe wieczory (...) Trzeba sobie wyobrazić, że ten kominek bezcenny znajdował się w dosyć dużym i wysokim pokoju, że ten ogień niepokalany rozświecał połyskami swoimi cztery bielutkie ściany, dwa gotyckie okna z przymkniętymi od ogrodu okiennicami, śnieżyste zwoje muślinowych firanek — złote ramy kilku miejscowych krajobrazów, karmazynowym adamaszkiem wybite meble, fortepian w głębi stojący — a począwszy od ósmej godziny, trochę na uboczu, stolik niewielki z herbacianym rynsztunkiem, z szklankami, filiżankami, i z świecącym samowarem, który w miarę dysponowanych węgli, syczał lub warczał gotującą się w nim wodą. — Im niepogodniej było na dworze, tym rozkoszniej lubowaliśmy się ogniem kominka i cichością pokoju, i muzyką samowaru — ach! bo nam wtedy tak dobrze było jednym z drugimi — ach! bo my wtedy kochaliśmy się tak szczerze, szanowali tak ufnie, spodziewali się tak niemylnie!.. Dzisiaj? los nas rozwiał po szerokiej ziemi, obojętność, zapomnienie, gorzka uraza, lub żal gorzki śladem za tymi, lub owymi biegną"(1).

Rola Salonu w Warszawie paskiewiczowskiej, w okresie gdy nieczynny był uniwersytet, gdy brakło innych uczelni wyższych, była niewątpliwie doniosłej ważności. To właśnie salon wespół z takimi wydawnictwami jak *Biblioteka Warszawska* i *Przegląd Naukowy* stały się jakby zastępczymi formami ośrodka akademickiego, jakiego od 1831 r. w stolicy nie stało...

Gospodarze salonu, sławionego przez Gabryellę, bywali gośćmi innego salonu, mianowicie Niny Łuszczewskiej, matki słynnej improwizatorki, Deotymy. W późniejszych latach, gdy Deotyma prowadziła swój salon literacki, Skimborowiczowie bywali jej gośćmi, a ze słynną w tym czasie poetką łączyła ich zażyłość.

W r. 1848 Hipolit Skimborowicz został uwięziony w cytadeli warszawskiej, jako przestępca polityczny. „Książę namiestnik" (Paskiewicz) prewencyjnymi aresztowaniami rozładowywał gorącą atmosferę Wiosny Ludów. Toteż jej powiew, na terenie Kongresówki, ani się mógł równać z tym, co się działo w Europie i na innych ziemiach Polski. Skimborowicz jeszcze w 1851 roku przebywał w uwięzieniu, a zwolniony, nabrał ostrożności i lojalistycznego nastawienia, dzięki którym szczęśliwie już unikał kolizji z władzą. Przez pewien czas i jego żona pozostawała również pod aresztem.

Przywrócony wolności, kontynuował Skimborowicz swoje zajęcia edytorskie i dziennikarskie. W roku 1863 został sekretarzem, a potem kustoszem Biblioteki Głównej Królestwa Polskiego, związanej, jak wiadomo, z Szkołą Główną Warszawską. Na czele Biblioteki stał prof. Józef Przyborowski, zastępcą jego był Karol Estreicher, kustoszami byli Julian Bartoszewicz i Hipolit Skimborowicz.

Biblioteka Główna Królestwa Polskiego powstała na fundamencie Biblioteki Rządowej, która z kolei była kontynuacją pozbawionej najcenniejszych swych kolekcji Biblioteki Publicznej przy Królewskim Uniwersytecie Warszawskim, na czele której

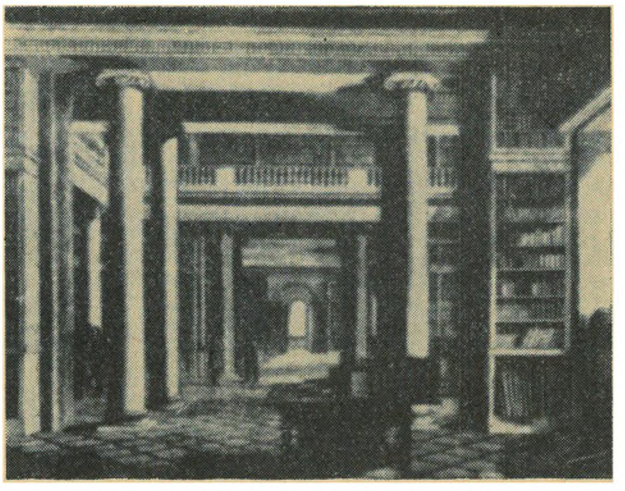

Wnętrze Biblioteki Głównej 1865 r.
Rysował F. Tegazzo

stał swego czasu prof. Samuel Bogumił Linde i w której pracował Joachim Lelewel. Po upadku Powstania Listopadowego większość cennych zbiorów Biblioteki została przewieziona do Petersburga. Biblioteka utraciła swój narodowy i akademicki charakter i wegetowała jako prowincjonalna książnica Okręgu naukowego warszawskiego. Ustawa Wielopolskiego u wychowaniu w Królestwie Polskim, powołująca do życia Szkołę Główną, tworzyła również Bibliotekę, o charakterze centralnym i narodowym dla terenu Kongresówki; tworzyła również muzeum, związane ze Szkołą Główną.

Dzięki darom z Petersburga, zakupom i włączeniu różnych mniejszych księgozbiorów, stała się Biblioteka Główna największą w tym czasie biblioteką na ziemiach polskich. Karol Estreicher, który od 1848 r. pracował nad swoją Bibliografią polską, chętnie przyjął posadę w Bibliotece Głównej, gdzie znalazł wielkie bogactwo materiałów i gdzie mógł dokończyć swej pracy nad bibliografią XIX w.

Jakie względy mogły przemawiać za przyjęciem Skimborowicza do pracy w Bibliotece Głównej? Redaktor *Przeglądu Naukowego* był kolekcjonerem i bibliofilem i w obcowaniu z książką zebrał dobrą znajomość w zakresie bibliografii i bibliotekoznawstwa. Po latach tak pisał sam o sobie: „Jak rozkapryszone i wypieszczone dziecko, cokolwiek zobaczył, wnet zapragnął posiadać. Gromadził ów dzieciak-dziwak wszystko, cokolwiek miało związek z literaturą i sztukami pięknymi. Do jego więc zbiorów należały: obrazy, wszelkiego gatunku ryciny, inkunabuły i najnowsze dzieła, autografy, starożytności, sfragistyka, dyplomata, ordery, patenta po wolnomularzach: słowem wszystko a wszystko, na czym przeszłość swe piętno zostawiła."(2)

Wartościowy księgozbiór własny, znawstwo w zakresie piśmiennictwa i bibliografii, były zatem dobrą rekomendacją Skimborowicza do pracy w Bibliotece. Cenił on własne doświadczenia i prace bibliograficzne, którym poświęcił się już od lat czterdziestych. Jako redaktor Przeglądu Naukowego, dbał aby w tym piśmie bibliografia była należycie reprezentowana. „Najważniejszą ile nam się zdaje, w bibliografii rzeczą" — pisał w r. 1843 — „jest wiadomość o dziełach samąż bibliografię czyli spis i opisanie książek, zawierających. Opuszczając przeto ważniejsze świeższe i znajomsze, jakimi są prace wielce zasłużonego Bentkowskiego i Jochera (...) umieszczać będziemy, nie trzymając się porządku chronologicznego, wzmianki lub niejakie szczegóły ważniejsze, dotyczące się księgosnisów z wieku przeszłego."(3)

Swoje kwalifikacje bibliograficzne potwierdził Skimborowicz dziełem bibliograficznym o Bibliach polskich, stanowiącym podstawę jego doktoryzacji w uniwersytecie jenajskim. Jak dawno pracował nad tą rozprawą, nie ogłoszoną nigdy drukiem, nie wiadomo dokładnie. W r. 1864 zdecydował się przed-

stawić ją uniwersytetowi w Jenie jako rozprawę doktorską.

Tytuł tej pracy brzmiał: *De bibliis earumque partibus singulis in polonicum versis aut in Polonia editis. Dissertatio bibliographicocritica. Varsaviae 1864. Pars I: Critica (stron 404). Pars II: Bibliographica (stron 200).* Praca ta, napisana całkowicie po łacinie, została dostarczona uniwersytetowi jenajskiemu i pozostała w jego archiwum po dziś dzień. Rodzajem aneksu do rozprawy był album fotograficzny, zatytułowany przez autora: *Specimen photographicum titulorum, quos habent bibliae earumque partes singulae in polonicum versae aut in Polonia editae.* Gdy rozprawa pozostała w unikalnym rękopisie, album został sporządzony chyba w kilkunastu egzemplarzach; rozprawa nie wzbudziła zainteresowań bibliografów polskich i pozostała im nieznana, album natomiast jest dostępny w kilku bibliotekach krajowych.

Jaka była wartość tej pracy Skimborowicza? Oceny w Polsce nie doczekała się ona przez sto lat, profesorowie jenajscy zaś przyjęli ją przychylnie i udzielili autorowi stopnia doktorskiego, nie wymagając ani stawienia się przed fakultetem, ani rygorozów, o co zresztą sam doktorant upraszał w swym piśmie. Referentem pracy polskiego bibliografa został Gustaw Stickel, teolog-orientalista, czynny na wydziale filozoficznym. Opinia prof. Stickela była następująca:

Obejmujący dwa tomy rękopis, przedłożony nam jako wykaz [bibliograficzny], jest gruntowną monografią polskich przekładów biblijnych, z starannymi danymi biograficznymi o ich tłumaczach, drukarzach itd., i innymi odpowiednimi źródłami. Rozwinięta tu została tak obszerna erudycja literacko-historyczna, jaka może być nabyta tylko przez długoletnią pracę. Autor zna najrzadsze dzieła, najoczywiściej wspierany szczególnymi stosunkami osobistymi, autopsji, dzięki czemu może prostować cały szereg omyłek i fałszywych danych swoich poprzedników. (...) Czuję się zobowiązany, z uwagi na doniosłą zawartość naukową, zalecić z tej okazji udzielenie promocji.(1)

Z początkiem 1865 r. filozoficzny fakultet jenajski powziął jednomyślną uchwałę nadania Skimborowiczowi stopnia doktorskiego. W ten sposób były wychowanek wileńskich akademii medycznej i duchownej, nie posiadający dyplomu ukończenia studiów wyższych, został doktorem filozofii. I nic tu nie ma do zakwestionowania; nowokreowany doktor napewno reprezentował naprawdę dużą erudycję w zakresie bibliografii polskiej, bibliotekoznawstwa i księgoznawstwa, a także rozległe doświadczenie. Nie był to umysł akademicki, uczonym typu uniwersyteckiego nie został, niemniej promocja ta była zasłużona, niegorsza a może lepsza od wielu doktoratów konferowanych wówczas przez oba uniwersytety galicyjskie — krakowski i lwowski.

Nie wiemy dlaczego Skimborowicz nie doktoryzował się w Szkole Głównej Warszawskiej, jak jego młodszy kolega Karol Estreicher, podbibliotekarz i profesor-adiunkt bibliografii w tejże uczelni, który w r. 1868 przedstawił tu rozprawę o pierwszych drukarzach polskich. Natomiast możemy się domyślać, dlaczego wybór Skimborowicza padł na uniwersytet w Jenie. Teren Warszawy był wyjałowiony z własnej kadry naukowej i Wielopolski, tworząc Szkołę Główną, musiał sięgać poza granice Kongresówki; pozyskał on profesorów z zaborów austriackiego i pruskiego. W szczególności uniwersytet jenajski był powiązany z poczynaniami Wielopolskiego nad odbudową wszechnicy w Warszawie; jeden z tutejszych profesorów honorowych, August Schleicher, był nawet zaproszony do objęcia katedry w Szkole Głównej Warszawskiej. Jemu to właśnie, Schleicherowi, dedykował swe rękopiśmienne dzieło bibliograficzne o bibliach polskich nasz Hipolit Skimborowicz. W r. 1864 już wprawdzie margrabiego Wielopolskiego w Polsce nie było, ale trwało jego dzieło, Szkoła Główna, ponadto Skimborowicz był dobrze notowany w kadrze administracyjnej Wielopolskiego, która wtedy się jeszcze utrzymywała, jakkolwiek dni jej były policzone.

Jak już zaznaczono, praca Skimborowicza nie doczekała się jeszcze oceny ze strony polskiej; bibliografom polskim pozostała ona nieznana. Dopiero niedawno został sporządzony mikrofilm z jej unikalnego egzemplarza w Jenie, dla jednej z bibliotek polskich. W tym stanie rzeczy trzeba poprzestać na opinii jenajskiego referenta. Jak wynika z tytułu pracy, jej pierwsza część zawiera literacko-historyczne omówienie kompletnych i częściowych przekładów Pisma św. na język polski, lub wydanych w Polsce. Co do drugiej części wiadomo, że zawiera 354 pozycje, ułożone w porządku chronologicznym. Specimen photographicum, dostępny w zbiorach warszawskich, jest ciekawym świadectwem postępowości autora, który sto lat temu zaprzągł do służby książce i bibliografii młodą, przeżywającą wiek dziecięcy, sztukę fotograficzną. Odbitki zamieszczone w tym albumie są dość czytelne. Podpisy i tytuł albumu zostały wykonane również techniką fotograficzną.

O autorze tej bibliografii Biblii polskich warto dopowiedzieć, że po przekształceniu Biblioteki Głównej w Bibliotekę Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, został zwolniony ze stanowiska podbibliotekarza, które był objął po Karolu Estreicherze. W latach siedemdziesiątych opiekował się on zbiorami Branickich na Frascati i w Wilanowie oraz był profesorem V Gimnazjum Warszawskiego. Utrzymywał związki z dziennikarstwem i ogłaszał swe drobniejsze prace. Zmarł w r. 1880 i pochowany został na cmentarzu powązkowskim.

Do bibliografii Skimborowicz szczęścia nie miał. Reprezentował on w tej dziedzinie napewno rozległą wiedzę, lecz nie wiodło mu się z publikowaniem większych prac. Omówiona bibliografia Biblii polskich nie ukazała się nigdy w druku. Inne dzieło, do którego Skimborowicz przywiązywał wielką wagę, uważając za lepsze od Bibliografii XIX stulecia Karola Estreichera, na wydanie którego już w latach pięćdziesiątych miał podpisaną umowę z księgarzem Henrykiem Natansonem, nie ujrzało nigdy półek księgarskich. Oprawne w półskórek, pozostało w rękopisie. trafiwszy do zbiorów ordynacji Przezdzieckich, podzieliło ich los, padając ofiarą ognia w 1944 roku.

W. Benedyktowicz

---

(1) ŻMICHOWSKA Narcyza: *Poganka.* Kraków (1930).
(2) *Gabryella i entuzjastki.* Bluszcz 1880 Nr 13 s. 98.
(3) Przegląd Naukowy 1843 T. 1. s. 160.
(4) FEYL Othmar: *Aus versunkenen bibliothekarschen Verbindungen zwischen Deutschland und Polen im 19. Jh.* Zentralblatt für Bibliothekswesen 1961 Heft 5 s. 209 – 215.

CZY JEST BÓG?
CZY BIBLIA JEST SŁOWEM BOŻYM?
Na te i inne pytania znajdziesz odpowiedź w książce Emila Brunnera pt. Nasza Wiara. Zamówienia przyjmuje Administracja „Jednoty".

B. T.

MŁODZIEŻ FRANCUSKA W POLSCE

W sierpniu ub.r. bawiła w Polsce grupa młodzieży francuskiej, zaproszona przez Polską Radę Ekumeniczną. Uczestnicy wycieczki, byli członkami Alliance des Equipes Unionistes de France. Po raz pierwszy gościliśmy w naszym kraju tak liczną grupę francuskiej młodzieży protestanckiej. Spędzili oni u nas 18 dni, z czego tydzień w podróży po Polsce, a resztę w Warszawie.

— Michel Nercessian, generalny sekretarz organizacji i kierownik wycieczki, niejednokrotnie podkreślał, że cel ich przyjazdu do Polski nie jest czysto turystyczny:

— Nie przyjechaliśmy oglądać starych kamieni. Chcieliśmy poznać ludzi tego kraju, poznać warunki w jakich żyją, stosunki, jakie tu panują. Żyjąc na Zachodzie, chcieliśmy naocznie przekonać się o życiu w Palsce, kraju, z którym łączą nas długotrwałe tradycje przyjaźni. Tym nie mniej sytuacja obecnie wygląda tak, że poglądy nasze obustronnie obciążone są wieloma uprzedzeniami i propagandowymi hasłami, z czego zdając sobie sprawę, pragniemy uformować własne zdanie o współczesnym świecie, oparte na osobistym doświadczeniu. Jako chrześcijanom, czynnie i konkretnie zaangażowanym w pracy nad pojednaniem między ludźmi, zależy nam na tym, aby widzieć świat bez uprzedzeń, które ludzi dzielą.

— W jaki sposób jesteście zaangażowani w tę pracę? A może najpierw wyjaśnij, co to jest Alliance des Equipes Unionistes de France, bo przetłumaczenie tej nazwy na język polski nic właściwie nie mówi.

— Sprawa jest rzeczywiście skomplikowana. W największym skrócie wygląda tak: We Francji istnieje wiele organizacji młodzieżowych o charakterze chrześcijańskim, jednak otwartych dla wszelkiej młodzieży, jak na przykład męskie i żeńskie harcerstwo, kluby młodzieży, Ekipy Unionistów itp. W skład Aliansu wchodzą jedynie liderzy tych organizacji, którzy z reguły są protestantami. Jesteśmy więc z jednej strony organizacją młodzieży starszej, odpowiedzialnej za poszczególne organizacje, a z drugiej strony swego rodzaju federacją tych organizacji, koordynującą i inspirującą ich działalność. Jesteśmy organizacją w pełni tego słowa chrześcijańską, jednak od Kościoła niezależną, chociaż zaangażowaną w pracy dla Kościoła.

— W jaki sposób to realizujecie?

— Młodzież jest zniecierpliwiona tradycjonalizmem chrześcijaństwa, a zwłaszcza separacją wyznaniową. Dlatego w naszej działalności wyznanie nie odgrywa zasadniczej roli, jesteśmy dla wszystkich otwarci, choć poszczególni członkowie organizacji biorą czynny udział w życiu swych zborów. Sądzimy, że naszą działalnością, opartą na zasadach ewangelicznych, wzmacniamy Kościół i w konkretny sposób przygotowujemy grunt pod jego przyszłą jedność.

Przede wszystkim troszczymy się o formowanie biblijnej postawy młodzieży. Temu celowi mają służyć studia i obozy biblijne. Zaraz po powrocie z Polski kierować będę takim obozem, gdzie studium biblijne prowadzone będzie przez dwu młodych, nieznanych jeszcze, ale wybijających się teologów francuskich.

Staramy się też poznać problematykę współczesnego świata, uważnie obserwujemy wydarzenia codziennego życia, usiłujemy wychodzić naprzeciw potrzebom człowieka. Chodzi nam o to, aby Ewangelia nie była dla młodzieży pustą, oderwaną od życia frazeologią. Dzień powszedni i religijna postawa człowieka powinny stanowić nierozłączną całość.

— Co to są Ekipy Unionistów?

— Jest to jeden ze sposobów, w jaki wychodzimy naprzeciw potrzebom człowieka. Młodzi ludzie, dla realizacji wspólnego celu, łączą się w ekipy. Istnieją ekipy-chóry, ekipy zajmujące się szkołami niedzielnymi, czy klubami, inne ekipy organizują się w celu pracy (ochotniczej) w szpitalach, lub opieki w domach nad chorymi i samotnymi. W ten sposób młodzi starają się spełniać swą chrześcijańską służbę.

— A problematyka szersza, współczesnego świata?

— Ogół młodzieży francuskiej stosunkowo mało interesuje się szerszymi problemami. Z miłym zdziwieniem odnotowaliśmy fakt, że polska młodzież o wiele lepiej orientuje się w sytuacji międzynarodowej. Spędzając kilka dni na obozie młodzieży reformowanej przeprowadziliśmy interesujące dyskusje i stwierdziliśmy duże uświadomienie. Naszą działalnością staramy się pobudzić zainteresowanie dla problematyki światowej.

Do najważniejszych zagadnień współczesnego człowieka należy w płaszczyźnie kościelenj ruch ekumeniczny, a w płaszczyznie ogólnoludzkiej ułożenie pokojowego współżycia między ludźmi. Obydwie sprawy są sobie bardzo bliskie, często w istocie pokrywają się ze sobą i łączą się z całym szeregiem pokrewnych problemów, jnp. kwestia rasowa. Te właśnie sprawy — współżycia ludzi i narodów sprowadziły nas do Polski. Wzajemne poznanie się, osobista obserwacja życia w różnych krajach, zadzieżgnięcie osobistych przyjaźni sprzyja rozładowaniu napięcia, likwiduje uprzedzenia, pozwala konfrontować propagandowe hasła z rzeczywistością.

— Czy z tego punktu widzenia pożytecznie spędziliście czas w naszym kraju?

— Na pewno. Odbyliśmy szereg wizyt w poszczególnych Kościołach, należących do Polskiej Rady Ekumenicznej, spotkaliśmy się z młodzieżą tych Kościołów, nawiązaliśmy szereg osobistych kontaktów. Zostaliśmy przyjęci również przez Zrzeszenie Studentów Polskich, Związek Młodzieży Socjalistycznej, Polski Komitet Obrońców Pokoju, gdzie zostaliśmy poinformowani o działalności tych organizacji. Skorzystaliśmy z zaproszenia tygodników „Rodzina" i „Za i Przeciw". Spotkaliśmy się z posłami do Sejmu, dzięki czemu mogliśmy się zapoznać z życiem politycznym i gospodarczym kraju. Poznaliśmy wasz kraj również od strony turystycznej. Byliśmy w Żelazowej Woli, gdzie zwiedziliśmy muzeum Chopina, przepiękny park, i gdzie usłyszeliśmy koncert chopinowski. W trzech grupach odbyliśmy wycieczkę po kraju, byliśmy w Gdańsku, Gnieźnie, Poznaniu, na Śląsku Cieszyńskim, w Oświęcimiu, Krakowie i Zakopanem.

— To wszystko musiało być dość męczące.

— Ale ciekawe i pożyteczne. To był wprawdzie nasz urlop, ale nie przyjechaliśmy tu odpoczywać i wysypiać się. Szkoda byłoby na to czasu.

Przy tej okazji chciałbym jeszcze raz podziękować wszystkim, z którymi się stykaliśmy, za serdeczne przyjęcie. W szczególności zaś Radzie Ekumenicznej za wszelkie ułatwienia i organizację naszego pobytu, oraz Kościołowi Baptystów za udzielenie nam lokalu Seminarium Teologicznego, gdzie mieszkaliśmy i przyrządzaliśmy sobie posiłki.

— Bardzo cieszę się z nawiązanego kontaktu, z tego, że wasz przyjazd do Polski uważacie za korzystny dla siebie. Spotkaliśmy się po raz pierwszy, ale chyba nie ostatni.

— Na pewno nie. Zapewne znowu zorganizujemy w przyszłości wycieczkę do Polski, a teraz oczekujemy was we Francji.

Rozmawiał B. T.

KONFRONTACJA DOŚWIADCZEŃ

Instytucja Szkoły Niedzielnej w protestanckich wspólnotach kościelnych jest dzieckiem XVIII wieku. W stuleciu oświecenia poczęły odzywać się postulaty powszechnego nauczania i jakkolwiek do realizacji publiczej szkoły świeckiej była jeszcze daleka droga, to jednak wiek XVIII stanowił w tej dziedzinie poważny krok naprzód.

Szkoła Niedzielna narodziła się z troski o dziecko proletariackie, częstokroć pracujące w rzemiośle czy przemyśle, o dziecko, przed którym praktycznie zamknięta była droga do edukcji. A że ojczyzną Szkoły Niedzielnej była Anglia, przeto owa kategoria dzieci, dla której powołano tę instytucję, znalazła się w kręgu oddziaływania Biblii i Kościoła. Szkoła Niedzielna, zapoczątkowana na peryferiach życia kościelnego, została wkrótce przejęta przez wspólnoty protestanckie; tracąc zwolna charakter szkółki elementarnej, stała się Szkoła Niedzielna instrumentem wychowania chrześcijańskiego. Znamiennym jej rysem było i jest to, że działalność wychowawczą w Szkole Niedzielnej rozwijają nie tyle teologowie-katecheci, co ludzie świeccy, odznaczający się zamiłowaniem a i powołaniem do pracy ewangelizacyjnej i katechetycznej wśród dzieci.

Ta specyficznie anglo-amerykańska instytucja, jaką jest Szkoła Niedzielna, przyjęła się szeroko w krajach misyjnych, w Ameryce Łacińskiej oraz na naszym kontynencie. W krajach skandynawskich zachowała ona swoje specyficzne, wykształtowane w krajach anglo-saskich oblicze, w innych krajach Europy, szczególnie w Niemczech, w wielkich Kościołach krajowych, instytucja ta przybrała formę nabożeństw dziecięcych, a tym samym jakby młodego, dziecięcego Kościoła, czy też Kościoła dzieci.

Zrzeszenie Szkół Niedzielnych, organizacja o charakterze międzynarodowym i ekumenicznym działająca od blisko osiemdziesięciu lat, przeszło swoistą ewolucję; zrazu było Zrzeszenie federacją Szkół Niedzielnych, z czasem — przekształciło się w organizację specjalizującą się w zagadnieniach wychowania chrześcijańskiego, nie przestając zresztą być światową więzią pracowników i wychowanków Szkół Niedzielnych.

Ta ruchliwa i pożyteczna organizacja nie ustaje w doskonaleniu metod nauczania chrześcijańskiego, kształceniu kadr i rozważaniu ważkich problemów działalności wychowawczej Kościoła. Liczne publikacje, produkcja i upowszechnienie środków audio-wizualnych, organizowanie kursów i konferencji oraz ciągłych form szkolenia — należą do stałego programu Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskiego i Zrzeszenia Szkół Niedzielnych.

W październiku 1963 r. Rada zorganizowała dla europejskich działaczy Szkół Niedzielnych konferencję w duńskim ośrodku ekumenicznym „Liselund", w miejscowości Slagelse, 90 kilometrów na południowy zachód od Kopenhagi. W konferencji wzięli udział przedstawiciele Szkół Niedzielnych z Wielkiej Brytanii, krajów skandynawskich, Francji, Niemiec, Austrii, Belgii, Holandii, Szwajcarii, Polski i Grecji.

Jakiej problematyce poświęca obecnie baczną uwagę Światowa Rada Wychowania Chrześcijańskiego? Możnaby to wyrazić w jednym zwięzłym haśle: integracja. Scalenie Szkoły Niedzielnej z Kościołem. Czyżby Szkoła Niedzielna nie była cząstką Kościoła? Czyżby nie była jedną z jego funkcji? Niewątpliwie tak, lecz pochodzenie i rozwój historyczny Szkoły Niedzielnej, jej organizacyjna w pewnym stopniu autonomia, sprawiły, że w wielu Kościołach i wielu krajach Szkoła Niedzielna znalazła się na marginesie wspólnego życia. Rozluźniła się więź dziecka ze społecznością kościelną. W nabożeństwie Kościoła, które jest jedną z jego podstawowych funkcji, zabrakło dziecka. Nabożeństwa są „sprofilowane" pod kątem potrzeb dorosłych. Jest to szczególnie charakterystyczne w Kościołach protestanckich, gdzie kazanie stanowi centralny punkt nabożeństwa. Wymaga ono dojrzałości umysłowej uczestników nabożeństwa, dla dzieci jest ono w zasadzie mało komunikatywne. Wydaje się zatem, że słuszną rzeczą było odseparowanie dzieci od zgromadzenia dorosłych i zorganizowanie dla nich swoistych form nauki, zwiastowania i adoracji w obrębie Szkoły Niedzielnej. Było to napewno pożyteczniejsze, aniżeli pozostawienie dzieci w roli biernych uczestników nabożeństwa dla dorosłych. Ale właśnie to oddaliło dziecko od wspólnoty nabożeństwa, która jest jednym z najbardziej znamiennych rysów nabożeństwa chrześcijańskiego. Kościół jest wspólnotą wiernych, struktura społeczna Kościoła wspiera się na rodzinie, rodzina w całości winna uczestniczyć w życiu Kościoła jak również sama winna stanowić wspólnotę duchową. „Family church" — rodzina Kościołem, egzystencja Kościoła trwa w życiu rodzinnym, oto hasło, które wnoszą szczególnie brytyjscy działacze Szkoły Niedzielnej.

Jak się to hasło realizuje? Różne, przeróżne odpowiedzi padały w czasie spotkania w Slagelse, stąd konferencję tę można śmiało określić jako konfrontację doświadczeń.

Głos Brytyjczyków: wspólnota Szkoły Niedzielnej nie może ograniczyć się do niedzieli, musi być ona kontynuowana w ciągu tygodnia. Służą tej kontynuacji obozy, kolonie, wycieczki, zajęcia o charakterze klubowym, wiązanie rodziców ze Szkołą Niedzielną, wiązanie z nią młodzieży. Jeden z przykładów: młodzież opracowuje dla dzieci ze Szkoły Niedzielnej audycje, które się nagrywa na taśmie magnetofonowej. Jakiś fragment z Biblii dramatyzuje się, dzieli na dialogi, realizuje w myśl pewnego scenariusza. Fragment Biblii podany w taki sposób dzieciom, przemawia do nich o wiele sugestywniej, niż lekcja „wydana" choćby najstaranniej przez nauczyciela. W podobny sposób opracowuje się inscenizację, a nawet kręci się amatorskie filmy, ilustrujące jakąś prawdę etyczną Biblii. Dzieci współuczestniczą w nabożeństwie całego zboru. Oczywiście, nie wymaga się od dzieci, aby przez cały czas były obecne na nabożeństwie. Przeciwnie, bywa przeważnie tak, że dzieci gromadzą się pod kierownictwem nauczycieli w sanktuarium wespół z dorosłymi, śpiewają wspólne pieśni, słuchają tego samego tekstu biblijnego, czasem krótkiego przemówienia duchownego skierowanego przede wszystkim do nich, a później udają się do pomieszczeń Szkoły Niedzielnej na swoją lekcję.

W Szwecji, Szkoła Niedzielna zgłasza swe uroszczenia do dziecka jeszcze przed jego urodzeniem. Aktywiści Szkoły odwiedzają przyszłych rodziców i służą im świadectwem o ich obowiązkach chrześcijańskich. Akt chrztu dziecka jest jedną sposobnością do działania Szkoły Niedzielnej, która w imieniu zboru wyznacza świadków chrztu (dotyczy to szwedzkiego Kościoła Narodowego). Dziecko ma zatem jakby czworo rodziców chrzestnych: jedną parę — wybranych przez dom, i drugą — wyznaczoną przez Kościół. Czy to nie dziwne? Chyba nie. Wiemy bowiem

dobrze, że w wielu społeczeństwach chrzest dziecka jest uroczystością niemal świecką, jakimś oficjalnym uznaniem i wprowadzeniem niemowlęcia w świat. Jak wyglądają „chrzciny" wiemy o tym dobrze, szczególnie w naszym kraju. Instytucja kościelnych świadków chrztu jest jakby wyrazem rechrystianizacji aktu. Szwedzka Szkoła Niedzielna utrzymuje kontakt z rodzicami przez odwiedziny jej przedstawicieli, specjalne audycje radiowe a nawet telewizyjne, zacieśnianie więzi rodzin z Kościołem itd. Marne są bowiem efekty wychowania chrześcijańskiego, jeśli dzieci widzą, że ich rodzice nie uczestniczą w życiu wspólnoty chrześcijańskiej, nie znają życia modlitewnego ani Słowa Bożego, nie pielęgnują społeczności wierzących. Szkoła Niedzielna w Szwecji troszczy się oczywiście tak samo o programy nauczania chrześcijańskiego, pomoce audio-wizualne, organizację wczasów dziecięcych, budzenie ducha ofiarności chrześcijańskiej i poczucia wspólnoty z chrześcijanami z innych kontynentów. Znamienne jest to, że w Szwecji udzielana jest nauka religii w szkołach publicznych; działalność Szkoły Niedzielnej nie jest wszakże dublowaniem funkcji szkoły publicznej w tym zakresie, lecz rzetelną działalnością wychowawczą w duchu chrześcijańskim. A tego jak wiadomo szkolna nauka religii nie zawsze zapewnić potrafi. Podobne poczynania charakteryzują Szkołę Niedzielną w Finlandii i Danii. W Kościele duńskim rozważa się ponadto poważnie dopuszczenie dzieci do komunii św., niezależnie od konfirmacji; byłoby to jeszcze jednym przejawem owej integracji dzieci i dorosłych w Kościele.

Doświadczenia niemieckie, na gruncie Kościołów krajowych, są nieco inne. Tam nacisk oddawna był położony raczej na nabożeństwo dziecięce, niż na naukę. Nie znaczy to, żeby nie było programu nauczania i doskonalenia metod, nie. Jest jedno i drugie. Przy masowym wszakże charakterze owych nabożeństw dla dzieci, biorą one w posiadanie całe budynki kościelne: w czasie nabożeństwa niedzielnego nie docisnąłby się nikt z dorosłych, nie będący współpracownikiem na niwie wychowania chrześcijańskiego. Pokazano nam przezrocza z tysiącami dzieci, wypełniającymi obszerne budynki kościelne: wszystkie miejsca pozajmowane, we wszystkich nawach, na galeriach, na chórze. W niektóre święta organizuje się pochody dzieci do Kościoła; pracuje się nad rozbudzeniem świadomości wspólnoty chrześcijańskiej, szczególnie z krajami misyjnymi; stosuje się podobne programy wakacyjne, jak w Anglii i krajach skandynawskich. Produkuje się olbrzymie nakłady literatury dla dzieci, nauczycieli, rodziców.

Głos z Grecji pozwolił na uświadomienie sobie trudności, z jakimi mniejszość protestancka ma do czynienia w kraju prowosławnym, gdzie Kościół prawosławny ma charakter narodowy, państwowy. Tu ważne jest tworzenie skupisk dzieci i młodzieży, przedłużenie i doświadczeń niedzielnych na cały tydzień. Służą temu wczasy i obozy, gdzie praca wychowawcza koncentruje się wokół Biblii; stosuje się tu doświadczenia brytyjskie, jakkolwiek na mniejszą skalę.

Francja pokazała przede wszystkim swój dorobek w zakresie wydawnictw. Obrazy dla dzieci, zeszyty, gdzie rysuje się lub wkleja ilustracje biblijne, kalendarzyki z rycinami i wersetami z Pisma św. Francuska Szkoła Niedzielna powierzyła projekty obrazków i rysunków dla dzieci znakomitym plastykom. Udało im się odbanalizować postacie biblijne, podać w bardziej nowoczesnej a zarazem ciekawej konwencji. Zrzeszenie Szkół Niedzielnych korzysta z programów radiowych i telewizyjnych. Pomoce audio-wizualne zaprezentowali obok Francuzów również Niemcy, Szwajcarzy i Skandynawowie. Co za bogactwo, co za rozmaitość! Widać, że zerwało się z cukierkowatymi obrazkami, że te nowe środki i pomoce odznaczają się wartościami artystycznymi, że nie mogą być pomniejszeniem i zbanalizowaniem treści do jakich nawiązują, jakie przedstawiają.

Przedstawiciele polscy mogli poinformować o pierwszym ekumenicznym kursie dla nauczycieli Szkół Niedzielnych, o schematach lekcyjnych, jakie Komisja Szkół Niedzielnych Polskiej Rady Ekumenicznej przygotowuje dla nauczycieli, o zacieśniającej się współpracy Szkół Niedzielnych w Polsce i programach na przyszłość. Co do pomocy audio-wizualnych — posługujemy się tym, co możemy otrzymać zza granicy, przede wszystkim dzięki pomocy Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskiego. Możemy się pochlubić szczerą atmosferą ekumeniczną, jaka charakteryzuje współpracę w dziedzinie wychowania chrześcijańskiego i Szkół Niedzielnych w Polsce. Możemy też być wdzięczni za inspiracje i doświadczenia, jakich dostarczają konferencje i seminaria takie, jak w roku 1962 w Belfaście i w 1963 w Slagelse.

Praca w Szkole Niedzielnej zbliża i utwierdza przyjacielską, braterską nawet atmosferę. Doświadczyliśmy tego w czasie pamiętnego kursu wakacyjnego w Chylicach, doświadczyli tego Wasi przedstawiciele na konferencji w Slagelse i innych analogicznych spotkaniach. Jesteśmy dobrej myśli i ufamy, że praca Szkół Niedzielnych w Polsce będzie się rozwijać pomyślnie i że my także będziemy mogli wnosić swoje świadectwo i doświadczenia do światowej wspólnoty wychowawców i wychowanków skupiających się wokół Światowej Rady Wychowania Chrześcijańskiego i Zrzeszenia Szkół Niedzielnych.

W. Benedyktowicz

DIETRICH BONHOEFFER
(1906 — 1945)

Nazwisko Dietricha Bonhoeffera pojawia się bardzo często na łamach teologicznej prasy protestanckiej w wielu krajach Europy, a także i w krajach pozaeuropejskich. Pojawia się także w różnych dyskusjach i prelekcjach teologicznych.

Kim był Dietrich Bonhoeffer? Oddajmy głos samemu Bonhoefferowi, który w roku 1944 z celi więziennej pisał tak (wiersz p.t. „Kim jestem?"):

„Czy jestem takim, za jakiego
uchodzę wśród innych?
Albo jestem tylko takim, jakim
znam siebie samego?
Niespokojny, stęskniony, chory, jak
więziony w klatce ptak,
walczący o każdy oddech, jak gdyby
ktoś zalał mi krtań,
łaknący kolorów, kwiatów,
świergotu ptaków,
spragniony dobrego słowa, bliskości
człowieka...
...niespokojny o dolę przyjaciół
w oddali,
zmęczony, niezdolny do modlitwy,
myśli i czynu,
bezsilny i zdecydowany na
wszystko?
Kim jestem?
Kim bym nie był, Ty mnie znasz,
i Twoim jestem, o Boże."

Nam zaś pozostaje już tylko stwierdzić, iż był przede wszystkim kaznodzieją i teologiem, był niestrudzonym i gorliwym działaczem ekumeniczny, a także nieugiętym szermierzem w szeregach antyfaszystowskich.

Urodzony we Wrocławiu dnia 4 lutego 1906 roku, syn Karola Bonhoeffera, profesora uniwersytetu wrocławskiego, i Pauliny Iase. Od roku 1912 przebywa w Berlinie gdzie kończy gimnazjum i w latach 1923—1927 studiuje teologię na uniwersytecie berlińskim. W tymże samym 1927 roku otrzymuje stopień licencjata teologii. W latach 1928/29 widzimy Bonhoeffera w Barcelonie, gdzie poświęca się pracy duszpasterskiej. W roku 1929 wraca z powrotem do Berlina i pisze pracę habilitacyjną na tutejszym uniwersytecie. dla pogłębienia swej teologicznej wiedzy udaje się w roku 1930 do USA i studiuje w Zjednoczonym Seminarium Teologicznym w Nowym Jorku. Studia ograniczają się zaledwie do jednego roku i już w roku 1931 widzimy Bonhoeffera jako pracownika naukowego na uniwersytecie berlińskim oraz duszpasterza akademickiego przy Politechnice Berlińskiej. Niezależnie od tych zajęć poświęca wiele czasu dla

zagadnień ekumenicznych. Nic też dziwnego ,że w roku 1931 powierzono mu stanowisko sekretarza młodzieżowego Światowego Związku Przyjaznej Współpracy Kościołów. W rok później staje na czele zboru dla cudzoziemców w Londynie, a Światowa Rada Kościołów w Genewie powołuje go na swego doradcę.

Wydaje się, że rok 1935 przynosi z sobą pewną stabilizację w życiu i działalności Bonhoeffera. Ogranicza się ona właściwie jedynie do samego faktu osiedlenia się w Berlinie i to — jak się później okazało — na stosunkowo krótki okres. W tym czasie zostaje powołany na stanowisko rektora Seminarium Duchownego Kościoła Wyznającego w Finkenwald część Kościoła Ewangelickiego, który stał w opozycji do polityki hitlerowskich Niemiec; Niemoller, Bonhoeffer i inni). Funkcję rektora tej uczelni pełni Bonhoeffer do roku 1937, w którym placówka ta została uznana za działającą na szkodę hitlerowskich Niemiec i rozwiązana. Bonhoeffer zaś otrzymał nakaz opuszczenia na stałe Berlina.

Dalsze represje w stosunku do Bonhoeffera i jego współtowarzyszy nie dały na siebie długo czekać. Już w roku 1940, kiedy to ostatecznie zatwierdzono rozwiązanie w/w seminarium, Bonhoeffer otrzymuje zakaz wygłaszania jakichkolwiek przemówień, a w rok później — a więc w roku 1941 — zakaz wszelkiej działalności oraz zakaz publikowania prac.

Ostateczność ta nie zraziła Bonhoeffera w pracy i działaniu. Pracuje nadal naukowo, a przy tym służy radą i doświadczeniem swoim współtowarzyszom stojącym w pracy na niwie kościelnej.

Nadszedł wreszcie tragiczny dzień 5.IV.1943 r. — dzień aresztowania Bonhoeffera. Początkowo więziono go w wojskowym więzieniu śledczym Berlin-Tegel (5.IV.1943—8.X. 1944). W październiku 1944 r. zostaje przewieziony do więzienia karnego przy ul. Księcia Albrechta w Berlinie, a następnie do obozu koncentracyjnego we Flossenburgu, gdzie przed jego przybyciem zamordowano trzech członków jego rodziny (brat i szwagrowie).

Flossenburg okazał się równie niegościnny dla Bonhoeffera jak i jego towarzyszy. Dnia 9 kwietnia 1945 roku zostało jeszcze jedno życie złożone na ołtarzu męczeństwa.

Ks. Z. Grzybek

KS. ZDZISŁAW TRANDA

BRAŁEM UDZIAŁ W AKCJI PRZECIWALKOHOLOWEJ W SZWAJCARII

Dziwne było to nasze spotkanie. Hans Treichler był wówczas, i jest do dzisiaj, prezydentem (przewodniczącym) oddziału Błękitnego Krzyża w Locarno, w południowym szwajcarskim kantonie Tessin. Ja zaś pojechałem w swoją pierwszą podróż do Szwajcarii, aby miesiąc spędzić w tymże uroczym zakątku, nad Lago Maggiore. Zabawna była moja ówczesna znajomość języka niemieckiego, którym postanowiłem porozumiewać się w tym kraju. W tym celu, przed wyjazdem, przy wydatnej i ofiarnej pomocy kolegi i sąsiada (położenie naszych parafii), zacząłem uczyć się w szybkim tempie niemieckiego. Gdy pojechałem na zachód, najpierw do Wiednia, gdzie zatrzymałem się półtora dnia, a potem do Szwajcarii, jak to się mawia — sprzedać już bym się nie dał. Ale gdy nazajutrz po przyjeździe do Locarno, a było to 7 stycznia 1961 roku, udałem się do tamtejszego kościoła reformowanego, znajomości poznawanego przeze mnie języka starczyło na zrozumienie, z całego nabożeństwa, zaledwie... ogłoszeń. Ale później okazało się, że to właśnie było arcyważne. To rzutowało na cały mój pobyt w Szwajcarii, na moje późniejsze kontakty ze Szwajcarami, to przede wszystkim umożliwiło poznanie rodziny Treichlerów i kręgu zaprzyjaźnionych z nimi osób. Albowiem wśród tych ogłoszeń kościelnych podano do wiadomości, że w tamtą właśnie niedzielę ma się odbyć w jednej ze szkół zebranie organizacji „Błękitny Krzyż". Słyszałem już coś niecoś o tej organizacji. Przed kilku laty poznałem w Kudowie pewnego Czecha, który nosił w klapie marynarki znaczek przedstawiający błękitny krzyż na białym tle. Dowiedziałem się, że jest członkiem „Modrého Kříže", organizacji, stawiającej sobie za cel walkę z alkoholizmem. Gdy usłyszałem o zebraniu tej organizacji w Locarno, postanowiłem bliżej ją poznać. Przez ówczesną kierowniczkę „Casa Locarno", p. Hess, nawiązałem kontakt z przewodniczącym, H. Treichlerem, który zapowiedział, że będzie mnie oczekiwał przed dworcem „Funicolare" — kolejki górskiej, i że z przyjemnością powitają w swoim gronie pastora z Polski. Istotnie, o odpowiedniej porze zjechałem w dół kolejką i tam przed dworcem poznałem tego młodego działacza „Błękitnego Krzyża", który swoim firmowym mikrobusikiem marki „Volkswagen" zawiózł mnie na zebranie. Wysłuchałem sprawozdań z pracy w minionym roku, mowa była o planach na nowy rok, omawiano różne zagadnienia i bieżące sprawy organizacji. Miałem i ja możliwość uzyskania różnych cennych dla mnie informacji na temat „Błękitnego Krzyża" i alkoholizmu w Szwajcarii. Dowiedziałem się, że walka z alkoholizmem jest w Szwajcarii bardzo istotnym problemem, którym zajmują się liczne organizacje, a wśród nich „Błękitny Krzyż". Dowiedziałem się, że Szwajcarzy spożywają dużo alkoholu: ponad 8 l — w przeliczeniu na 100% alkohol — na 1 osobę, a zatem więcej, aniżeli w Polsce! Pisałem już o tych sprawach niegdyś w „Jednocie" (art. „O alkoholizmie u nas i gdzieindziej" —Jednota, nr 5 z 1962 r.). Dowiedziałem się również, że początki „Błękitnego Krzyża" sięgają 1877 roku, kiedy to młody pastor reformowanego kościoła w Genewie, Louis Lucien Rochat, założył wraz z 25 osobami związek, którego członkowie zobowiązali się do wyrzeczenia spożywania alkoholu pod wszelką postacią oraz do zwalczania nadużywania alkoholu. Związek ten w roku 1881 przyjął nazwę „Błękitny Krzyż". Organizacja ta liczy dzisiaj w Szwajcarii około 15 000 aktywnych członków, którzy zadeklarowali całkowite wyrzeczenie się spożywania

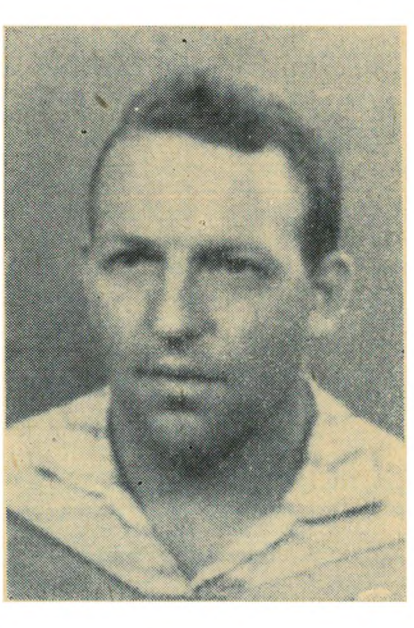

Hans Treichler, prezes Oddziału „Błękitnego Krzyża" w Locarno

alkoholu. Poza tym pozyskała wielu sympatyków, ściślej lub mniej ściśle z organizacją związanych.

Od tego zebrania rozpoczął się mój kontakt z Błękitnym Krzyżem i w ten sposób zawiązała się moja znajomość z rodziną Hansa Treichlera, która wkrótce przerodziła się w serdeczną przyjaźń. Nie tutaj miejsce na wspominanie tak bardzo miłych i serdecznych kontaktów z tą rodziną, albowiem innej sprawie postanowiłem poświęcić mój artykuł .Ale nie mogę nie stwierdzić, że niezwykłą życzliwość, serdeczność, bezpośredniość, rodzinne ciepło, w domu Treichlerów, wspaniały nastrój, wartość głębokich dyskusji na domowych godzinach biblijnych u nich i kilku innych rodzin w Locarno i okolicy, poznałem nie tylko ja, ale i wielu innych Polaków, spośród tych, którzy przebywali w „Casa Locarno".

Podczas owego, styczniowego pobytu w Szwajcarii, poznałem nieco „Błękitny Krzyż" jedynie z opowiadań. Niestety nie widziałem tej organizacji w żadnej akcji. Jednakże dzięki zadzieżgniętym z rodziną Treichlerów węzłom przyjaźni i to stało się możliwe. Kiedy z końcem sierpnia 1961 roku pojechałem na zjazd przedstawicieli kościołów reformowanych do Zurychu, zostałem przez moich locarneńskich przyjaciół zaproszony do ich domu i dzięki temu spędziłem znowu w tej części Szwajcarii trzy tygodnie. Właśnie wtedy we wrześniu, w całej Szwajcarii prowadzona jest tzw. „Traubensaftaction" — akcja propagowania soku z winogron. Skwapliwie skorzystałem z propozycji wzięcia udziału w tej akcji — w Lugano, Belinzonie oraz Locarno.

3—4 osobowa ekipa wyjeżdża wczesnym rankiem do jednego z miast kantonu, w każdym tygodniu do innego, w dzień kiedy w tym mieście jest targ, ściągający nie tylko mieszkańców miasta, ale i ludność okoliczną, wśród której jest wielu producentów winogron. Ekipa zabiera ze sobą składane urządzenie w postaci rusztowania, kozłów, lady i daszku, butle z sokiem, skrzynki z sokiem w małych i większych butelkach, szklanki, aparaturę do domowego wyrobu soku pitnego, ulotki i broszury. Wszystko to rozstawia się bardzo sprawnie i szybko w jednym z najruchliwszych punktów targowiska, ustawia się duży barwny plakat informujący, co to jest, i zaczyna się sprzedaż. Sprzedaje się przede wszystkim w szklankach, tak że każdy może się w te upalne, wrześniowe dni i ożeźwić i zarazem poznać smak i wartość tego wybornego soku. Sprzedaje się także butelkowany sok, tak że można zaopatrzyć się w ten napój również dla użytku domu. Bywają ludzie, którzy kupują całe skrzynki butelek. O akcji informowane są również szkoły, dzieci przychodzą często całymi klasami i otrzymują sok darmo. Nie bez kozery jest to oddziaływanie przez dzieci. One często bardzo skutecznie umieją namówić swych rodziców do kupienia takiego właśnie a nie innego napoju .Przy okazji rozdaje się mnóstwo ulotek, informujących o niewątpliwych wartościach tego napoju oraz o wielkiej prostocie domowego wyrobu soku z winogron i innych owoców. Demonstruje się równocześnie różnego rodzaju naczynia i aparaturę do wyrobu soków, od najprostszych do bardziej skomplikowanych. Zainteresowani otrzymują również broszury informujące o sposobach wyrobu tego napoju. Po zakończeniu akcji wszystko się zwija, i wraca do domu, aby w następnym tygodniu pojechać na akcję do innego miasta.

Nasuwa się pytanie: jaki jest cel tej akcji? I to jest najistotniejsze. Niewątpliwie jest to czystej wody akcja przeciwalkoholowa. Dlatego właśnie włączają się do niej członkowie „Błękitnego Krzyża". Ale o tym że to akcja przeciwalkoholowa, się nie mówi. Dlaczego? Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że Szwajcaria, zwłaszcza południowa, jest producentem dużej ilości winogron, które w znacznej części służą do produkcji win. Zbocza górskie, na których nic innego nie da się uprawiać, bardzo często, z pomyślnym rezultatem, wykorzystywane są na uprawę winorośli, dzięki czemu

Akcja sprzedaży soku z winogron

na jej plantacjach rozciągają się w niższych partiach górskich. Gdyby akcja, o której piszę, została szumnie zareklamowana jako akcja przeciwalkoholowa, spotkała by się z energiczną reakcją nie tylko producentów win, ale także, i przede wszystkim, licznych producentów winogron, którzy z tej produkcji żyją. A przecież znaczna część ich winogron idzie na produkcję win. Słusznie przeto mogliby się obawiać zachwiania swej egzystencji. Komitety do spraw propagowania pitnego soku z winogron muszą działać ostrożnie i spokojnie, aby nie zdusić w zarodku całej tej mądrej akcji, która polega na tym, aby przekonywać ludzi, że pitny sok z winogron jest świetnym a zarazem bardzo wartościowym napojem, że może on być z powodzeniem używany przy posiłkach, a więc wtedy, gdy ludzie tak często lubią wychylać lampkę wina. Dba się przy tym o to, aby jakość pitnego soku, który produkują wytwórnie, była wysoka, a to w tym celu, by ludzie chętnie kupowali ten napój i by przekonywali się, że warto go bardziej kupować aniżeli wino, a co za tym idzie, aby zwiększało się zapotrzebowanie na pitny sok. Łatwiej wtedy skłonić i przekonać producentów winogron, że lepiej dostarczać winogrona na fabrykację soku, aniżeli na wyrób wina. Skomplikowane to zagadnienie, tym więcej, że ludzie tam lubią pić wina, które są smaczne i... tanie. Ale mimo wszystko podejmuje się tam to zadanie, jako jeden ze środków walki z alkoholizmem, która przecież w Szwajcarii odnosi sukcesy, bo spożycie alkoholu stopniowo maleje.

Na zakończenie chciałbym dodać, że tylko kantonalne komitety dla propagowania pitnego soku muszą prowadzić swoją akcję w sposób, że tak powiem, zakonspirowany. „Błękitny Krzyż" i inne organizacje przeciwalkoholowe prowadzą swoje własne akcje, otwarcie, jako walkę z alkoholizmem.

Dom Wypoczynkowy „Casa Locarno" w Locarno

Z BLISKA I Z DALEKA

Nowa Rada Parafialna.

...Dnia 24 listopada 1963 r. odbyły się w parafii ewangelicko-augsburskiej św. Trójcy wybory nowej Rady Parafialnej i Komitetu Parafialnego, po niemal dwuletnich rządach zamianowanej przez Konsystorz Tymczasowej Rady Parafialnej. W tajnych wyborach, przy frekwencji wyższej niż przed trzema laty, wybrano jednomyślnie nową Radę Parafialną w następującym składzie: mgr Ewa Dregerowa, Bogumił Gajdeczko, mgr Stanisław Hummel, Franciszka Kuźwa, dr Wacław Lebert, Aleksandra Maciuszko, inż. Paweł Mrowiec, inż. dr Emilian Loth, Alfred Sztrantowicz, Wilhelm Winkler, Jerzy Rej, Emilia Zdziennicka. Na zastępców wybrano: inż. Alina Lewandowska, Alfred Link, inż. Aleksander Drebert, dr Otylia Wieteska, Tomasz Leskier, Karol Lange.

Rada Parafialna i Komitet Parafialny, do którego weszło 60 osób, zostały zatwierdzone przez Radę Diecezjalną. Uroczysta introdukcja Rady Parafialnej, przeprowadzona przez Ks. Seniora Dr W. Gasptpary'ego, odbyła się 12 stycznia br.

Z Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej

...W dniach od 18—19 grudnia 1963 r. bawiła w Pradze trzyosobowa delegacja Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej przy P.R.E. w następującym składzie: Ks.sup. Jan Niewiczerzał, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, Ks.sen. Ryszard Trenkler, przewodniczący P.O.Ch.K.P., Ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz P.O.Ch.K.P. Delegacja przeprowadziła owocne rozmowy z przedstawicielami Generalnego Sekretariatu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej z sekretarzem J. Ondrą na czele na tematy związane z przygotowaniami do II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego oraz programu działalności Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Delegacja była przyjęta przez dyrektora Urzędu do Spraw Wyznań CSSR.

...Dnia 28 stycznia br. odbędzie się w Warszawie w lokalu Polskiej Rady Ekumenicznej konferencja robocza działaczy chrześcijańskiego ruchu pokojowego z całego kraju. Referat zasadniczy o celach i zadaniach Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej wygłosi Ks. sen. Ryszard Trenkler. Generalny Sekretariat Konferencji Pokojowej w Pradze reprezentować będzie sekretarz generalny J. N. Ondra i Ks. prof. Stefan Turnsky.

...W pierwszych dniach stycznia br. wyjechał do Budapesztu Ks.bp. Dr Andrzej Wantuła na posiedzenie Komitetu Przygotowawczego II Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego.

Po śmierci prezydenta Kennedy'ego

...W związku z tragicznym zgonem prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna F. Kennedy'ego prezes Polskiej Rady Ekumenicznej Ks.sup. Jan Niewieczerzał oraz przewodniczący Polskiego Oddziału Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej Ks.sen. Ryszard Trenkler wystosowali do ambasady Stanów Zjednoczonych w Warszawie wspólne pismo kondolencyjne. Ambasada przesłała do Rady Ekumenicznej list z podziękowaniem.

Piegrzymka papieża do Ziemi Świętej

● W pierwszych dniach stycznia b. r. papież Paweł VI odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Był to pierwszy wypadek w historii Kościoła katolickiego. Żaden z poprzedników Pawła VI jako papież kolebki chrześcijaństwa nie odwiedził. To ma swoją wymowę. Nie d iwimy się, że papieże stronili od ziemi po której stąpał Jezus. Bo gdy sobie wyobrazimy papieża w wspaniałe i kosztowne szaty odzianego, z potrójną koroną na głowie, niesionego na sedia gestatoria, w otoczeniu dworu papieskiego, mieszkającego w „pałacu apostolskim" i porównamy go z prawdziwie najpokorniejszym i najuboższym pielgrzymem, jakim był Jezus, który boso lub w sandałach przemierzał wsie i miasteczka, który nie miał gdzie skołatanej głowy skłonić, którego świtą przyboczną było grono dwunastu ubogich uczniów — nie będziemy się dziwić, że „namiestnicy Chrystusowi" dotąd nie pokusili się na sprowokowanie tak jawnie narzucającej się konfrontacji z samym Chrystusem. Zbyt odległe było chrześcijaństwo rzymskie od tego które Chrystus założył.

Jeżeli pielgrzymka papieża Pawła VI jest czymś więcej niż demonstracją, jeżeli ma mieć znaczenie historyczne, to tylko życzyć należy, aby ta pielgrzymka stała się dla Kościoła rzymsko-katolickiego hasłem powrotu do źródeł chrześcijaństwa, do Chrystusa. Wówczas i zjednoczenie chrześcijaństwa byłoby bliższe.

Wrzawa jaka się podniosła w prasie katolickiej i częściowo świeckiej wokoło tej pielgrzymki, jakgdyby papież „raczył" nawiedzić ziemię, po której ongiś kroczył Jezus, zrobiła na ewangelikach raczej przykre wrażenie.

Odezwa papieża o pokój

● Przed swoim wyjazdem z Betlejem papież Paweł VI skierował do szefów rządów apel wzywający do zachowania pokoju. Powiedział on m. inn. co następuje: „W momencie, gdy zbliżamy się do pożegnania Betlejem tego miejsca czystości i pokoju, w którym dwa tysiące lat temu narodził się Ten, do Którego modlimy się, jako do Księcia Pokoju, nie możemy oprzeć się nakazowi obowiązku i nie ponowić Naszego gorącego wezwania na rezcz pokoju, wezwania skierowanego do głów państw i do wszystkich, na których ciąży odpowiedzialność za narody. Oby rządzący usłuchali tego głosu naszego serca i oby nadal kontynuowali wielkodusznie swoje wysiłki, zmierzające d z apewnienia ludzkości pokoju, którego ona gorąco pragnie. Oby Wszechmogący udzielił tej łaski, ażeby odczuli w głębi swojego ludzkiego sumienia, jaśniejsze zrozumienie i bardziej szczerą wolę umocnienia ducha zgody i wspaniałomyślności i za wszelką cenę unikali lęku i tragedii wojny światowej, której końca nie można obecnie nawet przewidzieć. Niech współpracują jeszcze skuteczniej nad zaprowadzeniem pokoju w prawdzie, w sprawiedliwości i braterskiej miłości".

UWAGI REDAKCJI. Poglądy autorów podpisujących się pod artykułami nie zawsze pokrywają się ze stanowiskiem Redakcji. Wszystkich współpracowników upras za się o nadsyłanie artykułów w dwu wykonaniach z interlinią i marginesem, dokładnie poprawionych. Maszynopisów niezamówionych artykułów, publikowanych jak i niepublikowanych Redakcja nie zwraca.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL **REDAKCJA I ADMINISTRACJA:** Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a. tel. 31-23-83. **REDAGUJE KOLEGIUM:** Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał, Z-ca Red. Nacz. Ks. Ryszard Trenkler. **PRENUMERATA:** rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedyńczy 4 zł. **Konto PKO** Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 2 ark. druk. Zam. 2151. Z-44.